Nr. 215. Lwów. — Czwartek dnia 18 września. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. - Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2. „ przy ul. Karola Ludwika 5 „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Tomasza z W. Jutro: św. Januarego. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 47 Zachód „ 5 „ 59 | Długość dnia 12 g. m. 12 Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 września.

Dziś rozpoczyna się zjazd dwóch cesarzy, którzy na barkach swoich dźwigają główny ciężar europejskich spraw politycznych. Przymierze „podwójne“, czyli ów braterski węzeł, łączący Austrję z Niemcami, tworzy jądro dużego systemu sojuszów i przyjaźni. Gdyby węzeł ów się rozwiązał, system ten prysnąłby odrazu, a ponieważ jest on jedyną i pewną podporą pokoju, przeto całkiem jest zrozumiała uwaga, z jaką cała Europa już patrzy i będzie przez kilka dni patrzyła na szląski zamek Rohnstock.

Bo jeśli do niedawna jeszcze odzywały się głosy zniecierpliwione o zbrojnym pokoju i nazywały go wojną bez dymu i ognia, a całkiem zbyteczną, bo naprawdę nikt, absolutnie nikt nie pożąda zawieruchy wojennej, to po rosyjskich manewrach nad granicą naszą głosy te zamilknąć muszą, gdyż zbankrutowało już zdanie o tem, że nikt nie chce wojny, a natomiast stało się dla wszystkich jasnem, jak słońce, że ona byłaby zaraz, gdyby nie węzeł austro-niemiecki i nie pogotowie, posunięte do zbrojności prawie takiej jak podczas wojny. Kto w ciągu dni czterech potrafił na jednym nadgranicznym punkcie zgromadzić 200 tysięcy piechoty, 440 szwadronów jazdy i około trzech tysięcy dział, ten zaiste nie okazał życzliwych dla sąsiada uczuć, bo przecie w tak krótkim czasie nie mógłby tylu wojsk zgromadzić na innym punkcie swej ziemi; to znaczy, że od lat wielu wszystkie swe usiłowania kierował ku naszej granicy i potem to, co zrobił, poddał jeneralnej próbie, jakby w przeddzień przedstawienia na serjo. Próba wypadła świetnie, ale też otworzyła oczy Europie na fakt, że bez zbrojnego pokoju zaraz byłaby wojna i to prawdopodobnie najpierw Austrji z Rosją. Jawnej niechęci do siebie państwa te już nawet nie skrywają. Oto przed paru dniami, w dzień imienin carskich, Cesarz Franciszek Józef zaprosił w Szekelihidzie na obiad obcych wojskowych pełnomocników i podniósłszy kielich rzekł, że pije za zdrowie cara. Więcej ani słowa. Mniej uroczystego uczczenia sąsiedniego monarchy nie przypominamy sobie nigdzie, oprócz wypadku podczas zjazdu w Narwie. Oto tam w dzień imienin Cesarza Franciszka Józefa wypadło pułkowe święto pułku Preobrażeńskiego. W koszarach byli na śniadaniu cesarz niemiecki z jenerałem Schweinitzem i car z całą rodziną. Pierwszy toast wzniósł car za zdrowie gościa, cesarza Wilhelma, i jego „dzielnej“ armji. Wszyscy stojąc wysłuchali przemowy, potem rozległo się hurra! — gdzieś w dali huknęły działa, a tuż za namiotem muzyka zagrała hymn niemiecki. Następnie cesarz Wilhelm wypił zdrowie cara i rosyjskiej armji, — powtórzyło się wszystko tak samo, jak po pierwszym toaście. A dopiero potem car podniósłszy kielich, rzekł, że pije za zdrowie austrjackiego cesarza. Muzyka zagrała hymn austrjacki, ale car siedział i milczał, wszyscy też go naśladowali, tylko cesarz Wilhelm i ambasador jego Schweinitz wstali, spojrzeli ze zdziwieniem na austrjackiego ambasadora hr. Wolkensteina, ten na nich spojrzał, ruszywszy brwiami, we troje wychylili kielichy — i siedli. A na to wszystko ciekawie patrzyli panowie gospodarze — Rosjanie.

Ta scenka już sama przez się jest bardzo wymowna, ma ona *pendant* swoje w toaście szekelihidzkim, a co ona mówi o istniejących stosunkach między państwami naszem i rosyjskiem, to uzupełniły jaskrawo i dobitnie manewra pod Równem.

Dla tego to teraźniejszy zjazd w Rohnstocku i ogromny zapał, z jakim niemieckie dzienniki witają naszego Cesarza, ma szczególnie ważne znaczenie. Jest to niby oświadczeniem, że w obec spraw grożących wojną, nie ma Austrji, nie ma Niemiec — jest tylko jedno olbrzymie państwo, zajmujące cały środek Europy, a ramiona tego żelaznego olbrzyma wyciągają się daleko we wszystkich kierunkach.

W rozwoju procesu socjalnego w Niemczech zaszedł wypadek dość ważny, wywołany przez cesarza Wilhelma podczas obiadu, danego w sobotę we Wrocławiu przez sejm prowincjonalny.

Cesarz serdecznemi słowy odezwał się o społecznej działalności szlachty szląskiej i duchowieństwa. Te dwa czynniki, rozumne, silne jednością i sprawiedliwe, uczyniły to, że choć wszędzie na okół szaleje socjalizm, na Szląsku on nie zapuścił korzeni, lubo przecież tu jest tak dużo ludu pracującego ciężko w fabrykach i kopalniach. To pokazuje jak wszędzie społeczeństwo działać powinno. „Wypowiadam życzenie — rzekł cesarz — aby za waszym dobrym przykładem wszyscy w państwie bez różnicy stronnictw i wyznań obudzili się z drzemki, w której dotąd gnuśnieli, i nie spuszczając się wyłącznie na państwo i jego organa, sami się wzięli do walki z żywiołami burzycielskiemi, bo wtedy dopiero najważniejsze zagadnienia naszych czasów można będzie rozwiązać prędko, sprawiedliwie i bez wstrząśnień, z zachowaniem i podniesieniem powagi Kościoła, poszanowania dla ustaw i bezwarunkowego posłuszeństwa dla korony i tych, którzy ją noszą“.

A zatem, cesarz z jednej strony jeszcze raz zaakcentował swe najlepsze chęci dla pracującego ludu, pragnie rozwiązania robotniczej zagadki prędko i sprawiedliwie; — z drugiej strony ostrzega, że będą wstrząśnienia jeśli socyaliści zbyt ochoczo zechcą korzystać ze swobody, jaką będą mieli po 1-ym października. To też ta przestroga podziałała na socyalistów i oto z ich obozu odezwały się nawoływania do umiarkowania. Ale najważniejsze w przemówieniu cesarskiem jest jego odwołanie się do społeczeństwa i żądanie, aby ono samo wystąpiło przeciw wywrotowym żywiołom i przerwało „gnuśną drzemkę.“

Coraz tedy wyraźniej występuje na scenę czynnik, którego pojawienie się przepowiedzieliśmy w chwili, gdy sprawa socyalna weszła w okres zapalny. Nie rządy, nie wojsko, powoływane do „robienia porządku“, ani policja załatwią kwestję socyalną, lecz same społeczeństwa powinny się wziąć do tego, odtrącać od siebie burzycieli z zawodu, a bronić od wyzyskiwania biedny lud roboczy, który tak mało w życiu ma dni jasnych, że za jeden promyk słoneczny będzie wdzięczny.

Wczorajszy telegram doniósł o burdzie w portugalskim parlamencie, wywołanej w dzień jego otwarcia przez stronnictwo republikańsko-szowinistyczne, które chciałoby dla celów republikańskich wyzyskać podrażnienie ludowe, wywołane zatargiem z Anglją o posiadłości afrykańskie; manifestacje antiangielskie, urządzone przez republikanów w Oporto i Lizbonie doprowadziły do zatargu z policją, wprawdzie bardzo niewinnego, ale aranżerowie osiągnęli to, o co się starali: na ulicach krzyknięto „niech żyje republika!“ Tak początek, krok pierwszy, zawsze najtrudniejszy, był zrobiony, reszta miała przyjść niebawem, bo na nieszczęście młody król zachorował na zjadliwą febrę — zdaje się dziedziczną w tej dynastji — i od miesiąca nie opuszczał łoża. Zaczęto już mówić o regencji, bo synek królewski ma tylko drugi roczek. Lecz ktoby był regentem? Brat królewski? — nie, bo jest bardzo młody i nielubiany; królowa? — także nie, bo jako córka hrabiego Paryża byłaby rządowi francuzkiemu niemiła. Więc z dynastji nie ma nikogo, a regencja z mężów stanu stworzy tysiące intryg. A zatem, czyż nie lepiej obwołać republikę? — Tak zaczęto agitować, coraz śmielej, natarczywiej, — i wytworzyła się atmosfera ogólnej niepewności. Rząd i zwolennicy monarchji boją się republikańskiego zamachu; republikanie drżą przed możliwością stanu oblężenia. Na szczęście królowi się polepszyło w ostatnich paru dniach, wstał już z łóżka i zaraz energiczniej pokierował sprawami. Może tedy wzburzenie umysłów przeminie bez śladu, jak jeden z owych snów rewolucyjnych, których tyle miewają mieszkańcy pirenejskiego półwyspu.

W Afryce, w sąsiedztwie Zanzibaru, Niemcy urządzili całemu światu zdumiewającą niespodziankę. Oto, pełnomocnik niemiecki w Bogomayo ogłosił plakatami, że w posiadłościach niemieckich handel niewolnikami jest dozwolony, tylko nie wolno ich z kraju wywozić. Ruch handlowy i rynki niewolnicze będą się znajdowały pod nadzorem niemieckich urzędników. Oczywiście, między Arabami radość niesłychana. Przenoszą się oni z Zanzibaru i angielskich ziem do posiadłości niemieckiej — a ten właśnie był cel niemieckiego rozporządzenia. Ale powaga sułtana zanzibarskiego i Anglików ogromnie upadła.

Korespondencje.

Wiedeń 15 września.

(?) Polityczne dzienniki czeskie — zapewne dlatego, że są arcysłowiańskie — dowiadują się zwykle o tem, co piszą polskie dzienniki, przez pośrednictwo *Nowej Pressy*. Jeżeli tedy ten dziennik nic o nas nie pisze, to czeskie dzienniki zgoła nic nie wiedzą o tem, co się u nas dzieje, lub co u nas słychać; jeżeli zaś *Nowa Presse* ma wiadomość fałszywą, błędną, podyktowaną niechęcią do nas, to czeskie dzienniki przyjmują ją za dobry towar, bo innego nie mają. W tych zaś rzadkich wypadkach, kiedy *Nowa Presse* ma wiadomość o nas lub od nas przedmiotową, wtedy też i czeskie dzienniki wiedzą o nas coś takiego, co jest prawdziwe.

Tak się stało właśnie teraz. Wasz artykuł o sytuacji zatelegrafowano ze Lwowa do *Nowej Pressy* w całości; czeskie dzienniki powtórzyły go i nawiązują do niego swoje rozumowania. Oto *Politik* pisze dzisiaj:

„Boczną drogą na Lwów wschodzi nam Czechom niespodziane światło objawienia. *Przegląd* otrzymał z Wiednia szereg doniesień dotyczących ugody, które są same przez się wielce interesujące.“ (Tu przytacza *Politik* cały artykuł *Przeglądu* według telegramu *Nowej Pressy* i komentuje go.)

Otóż ten komentarz jest zupełnie mylny, tak samo jak i nazwanie wiadomości naszych „niespodziewanemi“. Mogą one być za takie uważane tylko wtedy, jeżeli im się da fałszywą intencję i mylny doda komentarz.

Politik widzi w tem jakiś zwrot, że nie wprost, ale za pośrednictwem *Przeglądu* dowiadują się Czesi co ich czeka. „Drogą, którą wylewały się na nas oddawna nieprzyjazne upomnienia, ostro zakończone ostrzeżenia i ponure pogróżki — pisze *Politik* — teraz tą samą drogą leją oliwę na wzburzone fale i starają się uspokoić zaniepokojenie czeskiego ludu...“

Co to ma znaczyć? — trudno się domyślić; jest to jakieś tumanienie czytelników. Kto kiedy u nas występował nieprzyjaźnie przeciw Czechom? Wiadomości *Przeglądu* są naturalnym wyrazem sytuacji, zawierają słuszne upomnienia i zapowiedź, że muszą iść rzeczy swoim porządkiem w interesie państwa, czy tam Czesi słowa dotrzymają, czy nie. A znowu trudno, żeby mieli oni z tego korzyść odnieść, iż akcja może tylko powolnie z ich winy postępować.

Politik pisze dalej: „Dalszy znaczący moment zdaje nam się leżeć w tym fakcie, że w Wiedniu widocznie zaczynają nawracać, skoro się przekonano, że czeski lud nie da się przestraszyć i skruszyć przez djabłów na ścianie malowanych.. Dla nas jest okoliczność ta, że w Wiedniu nagle innym tonem do nas przemawiają, wielką satysfakcją...“

Atoż znowu fałsze; kto i gdzie nawraca? kto zmienił ton? Przeciwnie, zdaje się, że właśnie przeciw Czechom zwraca się cała sytuacja, że lubo rząd i system pozostają, jednakże dzieło ugody ciężko i zwolna tylko może być prowadzonem, nawet wbrew Czechom, a z pomocą drugiej strony, która ma tyle politycznej mądrości, że słowa chce dotrzymać. Jeżeli przeto wbrew Czechom, z pomocą Niemców ustawy ugodowe zwolna przeprowadzone zostaną, to przecież jasnem jest, że wtedy sytuacja stanowczo na rzecz Niemców się przechyli. Powtórzyć trzeba raz jeszcze, że wykręty są niedopuszczalne; ugoda jest ugodą, nie może być naruszoną i nie może być wikłaną z innemi sprawami i postulatami, choćby one były słuszne i na czasie. Jedno musi iść swoją drogą, a drugie swoją. Wykręty wszelkie są tylko hipokryzją i poprostu nie są honorowe. Mogą Czesi domagać się, co im się podoba, ale nie wolno temi żądaniami ugody warunkować. Jeżeli ją warunkują, to nie dotrzymują słowa i muszą być jako nielojalni uważani, a nadto jako niepatrjotyczni, skoro ugoda jest państwową koniecznością. Jest to wykręt i fałsz, gdy *Politik* głosi, że jeżeli język czeski nie zostanie przyznany i Czesi dlatego przeciw ugodzie głosować będą, to wina spadnie na centralistów, opierających się żądaniom czeskim. Taka sofisterja jest nazbyt dziecinna.

Obecnie nie ma mowy o żadnych innych żądaniach, tylko o ugodzie; ani czeski, ani niemiecki język nie stoją na porządku dziennym; Niemcy stoją przy ugodzie, Czesi ją kwestjonują i grożą złamaniem słowa. Wina za trudności ugodowe spada i skutki spadną tylko na Czechów; oni pracują dla Niemców, a przeciw sobie i przeciw państwu. Więc jeżeli nie zanosi się obecnie zgoła na zmianę systemu, to w tem nie ma żadnego zwrotu, żadnej kapitulacji przed wiarołomnymi Czechami. Nie ma powodu do zmiany, bo rząd hr. Taaffego ugodę zwolna przeprowadzi; o ile zaś wbrew Czechom a z pomocą Niemców, o tyle kiedyś skrupić się to musi na Czechach. Oto jest z rzeczy i ze stosunków wynikający komentarz prawdziwy; niechże go *Politik* swoim czytelnikom powtórzy, jeżeli sumiennie chce postępować.

W sprawach tych nawiązując również do wiadomości *Przeglądu*, trafnie pisze *Montagsrevue*: „Ugoda będzie przeprowadzoną, choćby niewiedzieć jak przeciw niej walczono. Niemcy wstępują do sejmu, trzymając się punktacyj wiedeńskich, a rząd oznajmia stanowczą wolę nieodstąpienia od nich. Określa on swoje stanowisko, żądając najpierw spełnienia ugody, zanimby się wdał w warunki dodatkowe, stawiane teraz przez Riegera.“

Z Wołynia.

Z pod Dubna nam piszą:

Telegramy doniosły wam już, że car z carową, w otoczeniu licznej świty, po przyjeździe na Wołyń, ze stacji kolei żelaznej Jezierzany udali się powozami przez Warkowicze do Kryłowa, a stamtąd piechotą weszli na wzgórze wsi Żornowa, obrane za najlepszy punkt do obserwowania ewolucyj wojskowych awangardy wołyńskiej armji. Po ukończeniu dziennych manewrów, powrócili carstwo do Warkowicz, niegdyś rezydencji bogatej rodziny Młodeckich, obecnie własności p. Saburowowej, która ofiarowała carowej piękny bukiet z żywych kwiatów.

Bukiet ten był dowodem wdzięczności Saburowowej dla cara za łaskawe oddanie jej tego majątku prawie daremnie, gdyż majątek ten szacował mąż tej pani, były prezes Izby zarządu dóbr skarbu wołyńskiej gubernji.

Szkoda wielka, że telegram donosząc światu o tej owacji dla carskiej pary w Warkowiczach, zamilczeć musiał, iż majętność ta, z której carstwo przypatrywali się ruchom armji, jakoteż i ta, którą darowano córce Nazimowa, byłego jenerał-gubernatora wileńskiego, to jest miasteczko Warkowicze i wieś Mokre, wydarto Kazimierzowi Młodeckiemu i skonfiskowano na rzecz skarbu rosyjskiego państwa, za pomocą całego szeregu nadużyć przeciwnych prawu i z umysłu popełnionych błędów przez władze carskie; pisały o tem niejednokrotnie już nietylko zagraniczne gazety, lecz i rosyjskie. Jakkolwiek bowiem w Rosji ostatniemi czasy każdy rad wzbogacić się jakimś podarunkiem — trzymając się dawnego rosyjskiego przysłowia: „Wozmuti Boże narody, Cztob prokormit' wojewody“ — to jednak potrzeba oddać sprawiedliwość, że jest jeszcze wielu Rosjan, którzy ze wstrętem patrzą na takie spanoszenie się. Do nich zaliczyć należy znajdującego się w otoczeniu cara ministra dworu hrabiego Worończow-Daszkowa, jako prawdziwego rycerza w obronie honoru; lecz niestety nie umie on walczyć z kamarylą trzymając się zasady, że „w pole odin nie woin“.

Sztabowiec ten jednak jako obcy wszelkim nadużyciom, mógłby zwrócić uwagę cara, że przywłaszczenie nieprawne przez rząd Warkowickiego majątku, a następnie rozrządzenie nim przez ministrów dóbr państwa i podarowanie go Nazimowowi będzie wielką plamą rządów Aleksandra III, dopóki nie przychyli się on do licznych próśb Młodeckiego i nie każe rozpatrzeć ponownie nieprawny wyrok polowego sądu, wydany nań zaocznie, jakoby za udział w powstaniu 1863—64 r. bez wezwania go nawet do tego sądu dla złożenia zeznań.

W dawniejszych czasach i rosyjscy samodzierżcy, pomimo srogich swoich rządów, umieli być sprawiedliwymi, co dowodzi zdarzenie przytoczone w rosyjskim dzienniku *Świet* z 1887 roku w nr. 241. Brzmienie jego, jako bardzo ciekawe, przytaczam dosłownie.

Za panowania carycy Katarzyny II rządzący senat wyrokiem swoim postanowił pozbawić obywatela wołogodzkiej gubernji Kononowa majątku, składającego się ze 120 poddanych. Carowa Katarzyna II wyrok ten niesprawiedliwy zatwierdziła. Wtedy wyzuty niesłusznie z ojcowizny Kononow rusza do Petersburga i w carskiej pałacowej kaplicy przed obrazem, przed którym najczęściej modliła się władczyni, kładzie pisemną skargę do Boga Rodzicy, na carycę. Katarzyna zobaczywszy prośbę tę, kazała ją sobie przeczytać, a widząc że proszącemu wyrządzono niesprawiedliwość, kazała raz jeszcze całą sprawę zbadać. Przeprowadzone ponownie dochodzenie wykazało, iż wyrokiem sądu wyrządzono Kononowi krzywdę. Dowiedziawszy się o tem carowa, przywołała Kononowa do siebie, przeprosiła go i dała mu prawo wybrać ze skarbowych majątków odpowiedni zabranemu, w miejscowości, w jakiej mu się podoba. Senat zaś za niesłuszny wyrok ostro upomniała, a oberprokurora senatu usunęła z urzędu.

Poważni obywatele rosyjscy sądzą, że car Aleksander III wcześniej lub później, gdy mu sprawiedliwie zostanie przedstawioną sprawa Młodeckiego, postąpi tak samo.

Regulacja bramy żelaznej.

W dniu 15 września zainaugurowano uroczyście rozpoczęcie robót około regulacji „bramy żelaznej“. W uroczystości tej wzięli udział: prezydent gabinetu węgierskiego hr. Szapary, minister handlu Barosz, reprezentant ministerstwa spraw zewnętrznych szef sekcji Szögeny, mgr. Bacquehem austrjacki minister handlu, serbscy ministrowie Gruicz i Josimowicz, tudzież wiele innych osób ze świata dyplomatycznego. — Praca to olbrzymia, którą rozpoczęto.

Bramą żelazną nazywają się masy skał znajdujących się w korycie Dunaju pomiędzy starą Moldową a Turn Sewerinem. Skały te w niektórych miejscach wystają ponad wodę, w innych znów tworzą ławę skalistą, a w innych wreszcie tworzą wodospady. Przez to żegluga na Dunaju doznaje wielu trudności: jeżeli stan wody jest niski, wówczas okręty wcale nie mogą przepłynąć bramy żelaznej; jeżeli zaś stan wody jest wysoki, wówczas mogą wprawdzie przepłynąć, ale zachować muszą jak największą ostrożność, ażeby nie uderzyć o skały.

O usunięciu przeszkód żeglugi na Dunaju koło bramy żelaznej myśleli ludzie już oddawna.

---

68)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

Po Jerzym mróz przeszedł, opanował się i rzekł spokojnie:

— Egzaltacja do niczego nie prowadzi... Doznałeś nieszczęścia — ale trzeba być mężczyzną, nie poddawać się, zwyciężyć samego siebie. Niejeden cierpi, a przecież lekarstwo znajduje w pracy, w myśleniu o drugich, w użyteczności dla ogółu. I ty pójdź tą drogą. Mnie ciebie żal, ale nie pojmuję, że się otrząść nie umiesz... Choć jesteś nieszczęśliwy...

— O tak, bardzo nieszczęśliwy! — jęknął Leon, przerywając Jerzemu, nie słysząc prawie co mówił, bo go tylko ostatnie uderzyły słowa. — Zniszczyłem życie moje, przyszłość, szczęście — stałem się katem serca własnego, zawarłem nienawistny związek!.. Do szaleństwa dochodzę z rozpaczy. Potargać więzy, które mi ciało i duszę kaleczą, o tem tylko myślę, a jednak myśl ta grzeszna — i straszną pokusa!... Walczę z pokusą, ale nie mam sił... ani mocy nad sobą... i choć złym dotąd nie byłem człowiekiem... rozpacz bierze górę... Żony niecierpię!...

— Leonie...

— Niecierpię... znosić jej nie mógłbym!... — zawołał namiętnie, straszny w rozdrażnieniu... W duszy mojej nieustannie brzmi: „Sam, sam sprawiłeś, że jestem najnędzniejszym z ludzi!“ I wiem, że z dłoni mojej samowolnie wypuściłem szczęście, zgotowałem sobie los opłakany, ale wiem zarazem, kto się do tego przyczynił. Gdybym się nie był ożenił!... Jeszcze wolny, byłbym kochany!... W głowie mi się miesza od tej myśli!... I ja miałbym wracać do Malinny — żyć obok największej nieprzyjaciółki, o krok tylko od tamtej — ukochanej, a straconej?... To niepodobieństwo! Przyszłaby może na mnie chwila... i uległbym pokusie... rozszarpałbym więzy nienawistne zanadto gwałtownie... Cierpię... i za siebie nie ręczę!...

— Ale ja za ciebie ręczę! — odparł Jerzy z mocą i naciskiem.

— Nie ręcz, mógłbyś żałować. Nie znasz mnie, jakim jestem dzisiaj. Jeśli zmieniłem się powierzchownie, stokroć więcej zmieniła się dusza moja; sam siebie nie poznaję... Z bólu wściec się musiałem!...

Oczy jego płonęły, żyły na czole wystąpiły sine. Oczy nagle zasłonił i z pod palców wypłynęły łzy.

Płakał nad sobą, złamany...

Wrażenie, którego doznał Jerzy, było aż nadto przygnębiającem...

„Spróbować działać przez matkę? — wpływać na synowskie uczucie Leona?“ — z małą nadzieją myślał o tem.

To, co widział, świadczyło do jakiego stopnia doszło już moralne rozstrojenie w Leonie. Stan jego był rozpaczliwy i trwożył Jerzego.. Czy odmienić się potrafi? Na takiej złej drodze się znajduje!...

Gdy Jerzy zajechał przed pałac maliniecki, z gabinetu Leonowej doszła go „Pieśń bez słów“ Mendelsohna. Muzyką wiedziony, poszedł tam prosto, aby najprzód zobaczyć Jadwigę.

Na pianinie zapalone stały świece i rozświecały słabo zmroki zalegające pokój. W białym, wełnianym szlafroczku, oparta plecami o poręcz krzesła, zamyślona, blada — na szelest u drzwi, wyprostowała żywo znużoną kibić i podniosła się skwapliwie.

W ich wzajemnym stosunku nic się nie zmieniło. Trzymał się zawsze zdaleka, nawet jej w rękę nie całował, jakby się bał unieść uczuciem i zdradzić — ona witała go bardzo uprzejmie, ze spokojem przyjaźni. I teraz także z radością dłoń wyciągnęła, bo miłym był zawsze dla niej gościem.

Usiedli. Zaczęła go pytać gdzie bywał, zkąd powraca?

Opowiadał jej o swojej podróży, wspomniał o Leonie, że go widział we Lwowie — nic więcej nie dodał. Rumieniec wzruszenia przebiegł po jej twarzy, poczem jeszcze mocniej pobladła; chciała go badać, dowiedzieć się o mężu co porabiał, co go we Lwowie trzymało? — ale nie śmiała — i po chwili milczenia, rozmawiała dalej o potocznych rzeczach.

Jakże i ją znalazł zmienioną! Zmiana ta jednak nie piętnowała jej zniszczeniem, przeciwnie, idealizowała, uduchowniła bardziej tylko młodą kobietę, nadając oczom wyraz poważnego a ukrywanego pilnie bólu.

Obejmował całą wzrokiem i odgadywał, co przeszła, ile wycierpiała. Poskramiając wzruszenie silił się na swobodę i udawało mu się opanowywać drżenie głosu, bawić ją zwyczajną pogadanką, podczas gdy serce go bolało i niezmiernem napełniało się współczuciem.

Uśmiech blady pojawił się wśród rozmowy na jej ustach, bo po tylu przejściach, tajało trochę w piersi Jadwigi wobec cieplejszej atmosfery więcej od słów i obecności Jerzego, a on cieszył się, że choć na chwilę przyniósł jej rozrywkę, odwrócił myśl od nieustannych a smutnych zaprzątnień.

Służba wniosła lampy tymczasem. Byli to ci sami lokaje wygalonowani, poprzedzeni przez kamerdynera, których tu zawsze widywał. Nic nie zapowiadało bliskiej ruiny. Znać matka o niczem nie myślała i dom utrzymywała na zwyczajnej stopie.

Wieczór zeszedł bardzo prędko — i dzień jeden i drugi tak samo. Jerzy siedział w Malinnie, a nie mógł zdobyć się na odwagę, aby wyjawić Jadwidze straszną prawdę. Byłby musiał wtajemniczyć ją w upadek męża. Twardy obowiązek wypowiedzenia wszystkiego ciężył mu i odbierał cały spokój. Wzdrygał się na myśl rozpaczy młodej kobiety, przygotowywania jej do losu opłakanego.

Znał Jadwigę, że się nie cofnie przed najcięższem zadaniem; rola jej jednak miała być dotąd tak ciężką, że prawie przechodziła zwykłe ludzkie siły; czekało ją zupełne zapomnienie o sobie, wyzucie się z wszelkich praw do szczęścia i nadziei.

Kochała męża, a miłość ta, sama z siebie, stawała się źródłem tem dotkliwszych cierpień, im duma kobieca i miłość własna ciężej dotkniętemi zostały; bo czyż Leon nie odpłacał za przywiązanie żony zupełną obojętnością i czyż ona nie wiedziała, że ani jedno drgnienie jego serca, ani jedna myśl jego do niej należeć nie mogły? A przecież Jerzy nie wątpił, że zechce strzedz męża i nie odstąpi go i bronić będzie przed nim samym do końca.

Gorzką przyszłość miał jej tedy własnemi zwiastować słowami, i dumając jak jej powie: „Patrz, oto, co ciebie czeka“ — biedny Jerzy czuł iż słabnie mu serce, czuł chęć ucieczki, pozostawienia Leona jego losowi i umycia rąk od wszystkiego. Stać się dręczycielem ukochanej, której by się chciało nieba przychylić, zaiste strasznem to i zbyt bolesnem!

Czasem do głowy mu przychodziło — „Może obudzi się w niej wstręt do męża i odbierze mu miłość swoję — odwróci się od tego, który z powodu innej kobiety, stoczył się w przepaść nędzy i poniżenia?“ — ale wnet karcił się za przypuszczenie niegodne i jej i siebie i tylko odkładał z dnia na dzień pomówienie z nią — przygotowywał się do tego, jak skazany na śmierć, licząc upływające chwile, rad, że kres stanowczy się oddala, choć wie, że nadejść musi.

Jadwiga ożywiła się, nie przeczuwając, co ją czeka. Dla pozbawionej odpowiedniego towarzystwa, pobyt w Malinnie Jerzego był wielce pożądany. Bała się zawsze wyśmiania — lekceważenie i krytyki czyniły ją nieśmiałą i w sobie zamkniętą — teściowa niezbyt odpowiadała jej otwartemu usposobieniu — pomówić z nią szczerze trudno było... Jerzy nigdy nie szydził, wobec niego swobodniejszą się też czuła — gawędziła bez trwogi, i to nie mało przyczyniało się do pokrzepienia jej moralnie.

Patrzył z radością tajemną i tajoną, że młoda kobieta lepiej zaczynała wyglądać. Podziwiał ją. Potrafiła się nie skarżyć, nie narzekała na los i męża, a on zazdrościł Leonowi wielkiej miłości, której dowodem była jej delikatność i milczenie.

Usłyszał od niej raz tylko jedynie, jak trudno jej zadosyć czynić niektórym dobroczynnym zobowiązaniom. Brak odpowiednich funduszów paraliżował chętną dłoń, choć zastawiła już była swoje kosztowności.

— Nie przypuszczałam, żebyśmy tak źle stali — mówiła. Potrzebaby teraz w niejednem się ścieśnić, niejednego odmówić sobie... grad zupełnie zniszył plony... a jednak teściowa o tem i słyszeć nie chce, choć rok mamy ciężki, bardzo ciężki!

(C. d. n.)

Cesarz rzymski Trajan kazał wybudować kanał spławny, omijający skały bramy żalaznej. Z kanału tego dziś jeszcze resztki zostały. Zamieszki polityczne wieków późniejszych sprawiły, że przestano zajmować się tą sprawą.

Dopiero patrjota węgierski Stefan hr. Széchenyi w roku 18?0 podjął tę już zapomnianą myśl i przez całe życie swe pracował nad jej urzeczywistnieniem. — Pozyskał on dla tej sprawy palatyna węgierskiego, arcyksięcia Józefa, sułtana, i księcia serbskiego Mikołaja Obrenowicza, a najsławniejsi inżynierowie owych czasów Beszedes i Vasarhelyi wypracowali plan regulacji. Plan ten służy za główną podstawę robotom teraz rozpoczętym.

Nastały burze roku 1848, a potem wojna krymska i znów zapomniano o bramie żelaznej, aż dopiero minister Barosz w roku 1887 wziął się energicznie do dzieła i po długich rokowaniach roboty regulacyjne powierzył budapeszteńskiemu inżynierowi Juljuszowi Hajdu, który wszedł w spółkę z brunświckim fabrykantem maszyn Hugonem Lutterem, tudzież z berlińskim bankiem eskontowym. W lipcu poczęli przedsiębiorcy sprowadzać maszyny i narzędzia potrzebne do robót, a przedwczoraj je rozpoczęli.

Roboty te są bardzo żmudne. Trzeba będzie wysadzić w powietrze i uprzątnąć jakie pół miljona kubicznych metrów skał po większej części podwodnych, w niektórych miejscach trzeba będzie rozszerzać a w innych znów zwężać koryto Dunaju; nadto trzeba będzie wybudować w wielu miejscach groble kamienne (np. w jednem miejscu groblę 6·5 kilometra długą), a około najniebezpieczniejszej katarakty trzeba będzie wykuć w skałach kanał 60 metrów szeroki a przeszło kilometr długi. — Do rozsadzania skał używać mają nowego środka wybuchowego t. zw. „Gigantig", podobno daleko silniejszego aniżeli dynamit. Koszta robót obliczono na 9 milj. zł.; w rzeczywistości będą one jednak niewątpliwie daleko większe. — Przedsiębiorcy obowiązani są wszystkie roboty ukończyć w roku 1895.

Celem pokrycia kosztów regulacji bramy żelaznej przyznał traktat londyński w roku 1871 temu państwu, które tę regulację przedsięweźmie, prawo nakładania na okręty taksy za przepłynięcie bramy żelaznej.

Na kongresie berlińskim w roku 1878 powierzono te roboty Austro-Węgrom; — skutkiem porozumienia między rządem cislitawskim a węgierskim zobowiązały się Węgry własnym kosztem roboty te przeprowadzić, one zatem będą miały prawo pobierać opłaty od okrętów.

Dla handlu austrjackiego — szczególnie zaś dla węgierskiego — ma regulacja bramy żelaznej niesłychanie doniosłe znaczenie.

W sprawie zdrojowisk i uzdrowisk krajowych.

(Dokończenie.)

Z powyższego przeglądu okazuje się, że ze znanych w kraju zdrojowisk, tylko siedm cieszy się stosunkowo większą frekwencją gości. I tak: Krynica wykazuje ich 4000 rocznie — Szczawnica przeszło 3000 — Lubień i Iwonicz nad 1500 — Truskawiec i Rabka nad 1000, a Rymanów blisko tysiąca. W sześciu zdrojowiskach bywa od 100 do 500 gości, a wreszcie zaledwie niżej stu.

Właścicielami zakładów są zazwyczaj właściciele obszarów dworskich, w których się zdrojowiska znajdują, z wyjątkiem Szczawnicy, gdzie właścicelką zakładu jest krakowska Akademja umiejętności, podczas kiedy obszar dworski do kogo innego należy, tudzież Zakopanego, gdzie właściciela stacji klimatycznej nie ma, lecz są właściciele pojedyńczych parcel, leżących w granicach stacji klimatycznej, zajmującej obszary gminy wiejskiej i gruntów nabytych z posiadłości dworskiej, na których pobudowano domy i zakłady wodolecznicze. Właścicielem dóbr Zakopańskich jest kto inny.

Ośm zdrojowisk znanych i używanych bywało już przed stu laty. Dla tych nie odnaleziono ani aktu koncesji, ani daty otwacia zakładu. Zdrojowiskami temi są: Krynica, Szczawnica, Iwonicz, Truskawiec, Lubień, Konopkówka, Swoszowice i Krzeszowice. Sześć otwartych zostało między rokiem 1848, a 1885 za zezwoleniem Namiestnictwa, wydanem na podstawie ustawy sanitarnej z roku 1870 lub dawniejszych przepisów. Reszta zdrojowisk nie posiada koncesji. Statut właściwy posiadają tylko Szczawnica, Truskawiec i Zakopane. W Krynicy zastępuje statut prowizoryczna instrukcja. Szczawnica, Rabka i Truskawiec rządzą się osobnemi instrukcjami.

Żegiestów, Iwonicz, Rymanów, Rabka i Lubień ogłaszają regulamin, czyli porządek łaziebny i domowy. Reszta zakładów zdrojowych nie posiada ani statutu obowiązującego cały zakład, ani instrukcji obowiązującej funkcjonarjuszy, ani regulaminu obowiązującego tak gości, jak służbę zakładu.

Okręg ochronny został przyznany przez właściwe władze Iwoniczowi i Swoszowicom

Nadto zauważyć należy, że te zdrojowiska cieszą się większą frekwencją i mają znaczniejsze dochody, które nie tylko posiadają wody skuteczne, lecz w które przedsiębiorczy i zapobiegliwi właściciele włożyli znaczne kapitały, w celu urządzenia wygód i przyjemności gościom kąpielowym, a do których dojazd jest ułatwiony czy to koleją żelazną, czy dobrą drogą.

Pierwszemu warunkowi, t. j. skuteczności wód, same źródła i klimat zadosyć czynią. O wypełnienie drugiego, t. j. o zapewnienie gościom wygód, postarać się winni właściciele zdrojów, czy to przez zawiązywanie spółek, czy przez ułatwianie chętnym nabycia gruntów pod budowę domów w zdrojowisku, czy nareszcie przez lokowanie kapitałów w swe zakłady. Do tego pomocną rękę podać im winny krajowe instytucje finansowe. Co do trzeciego warunku, t. j. co do ułatwienia komunikacji, kraj w ostatnich latach już wiele uczynił, budując drogi, subwencjonując koleje, a wątpić nie można, że wedle potrzeby i więcej zrobi. Rząd otacza dotąd swą opieką nasze zdrojowiska nie tylko udzielaniem koncesyj na otwarcie zakładów i na pobieranie taks, tudzież delegowaniem swoich urzędników, czy to na przewodniczących komisji, czy na inspektorów zdrojowych, ale głównie wkładami, jakie uczynił ku podniesieniu zdrojowiska w Krynicy. Uporządkowanie zaś stosunków administracyjnych, sanitarnych, policyjnych i prawniczych, a właściwie — o ile to być może — ujednostajnienie tych stosunków, ma na celu projekt ustawy, na wstępie wspomniany.

Wydział krajowy biorąc wzgląd na to, że w sprawach zdrojowisk nie tylko względy sanitarne w rachubę brać należy, ale także dobro kultury krajowej, proponuje w projekcie do ustawy, ażeby wszelkie rozporządzenia tyczące się zakładów zdrojowych lub uzdrowisk, a więc i pozwolenia na otwarcie zakładu, zatwierdzenie regulaminów łaziebnych i porządków domowych, tudzież ustanawianie wysokości taks kąpielowych i na muzykę wydawało Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym.

Każdy zakład zdrojowy lub uzdrowisko winno mieć swój własny statut.

Tylko zakład posiadający własny statut może pobierać taksę kąpielową oraz taksę na muzykę. Wysokość tych taks oznacza co dziesięć lat Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym. Taksy te wpływają do funduszu zdrojowego, który ma być używany na zabezpieczenie źródeł, upiększenie zakładu, urządzenia służące do uprzyjemnienia gościom pobytu i t. p. Okręg ochronny przyznają władze górnicze, a to w tym celu, aby właściciele źródeł mogli zawczasu zapobiedz ubytkowi lub nawet zniknięciu zdroju mineralnego przez nieoględne poszukiwania nafty, siarki, węgla lub innych minerałów.

W każdym zakładzie musi być komisja zdrojowa, składająca się z delegata, wyznaczonego przez Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym, z rządzcy, czyli dyrektora zakładu, z lekarza zdrojowego, tudzież z naczelnika gminy i przełożonego obszaru dworskiego. Statut każdego zakładu oznaczy, czy do komisji tej należy także powołać delegatów gości kąpielowych, lekarzy ordynujących w zakładzie i właścicieli realności osiadłych w obrębie zakładu. Przewodniczącym komisji zdrojowej jest zawsze delegat Namiestnictwa.

Komisja ta starać się ma o rozwój zakładu, tudzież o dobro, wygody i rozrywki dla gości. W zakładach licznie odwiedzanych, nadzór nad policją zdrowia wykonywać będzie inspektor zdrojowy, mianowany przez Namiestnictwo. Władze polityczne mają orzec, czy na rzecz właściciela zakładu wywłaszczenie cudzych realności może mieć miejsce.

Stracenie przez elektryczność.

Po długich rozprawach w r. 1888 władza prawodawcza Stanu New-York uchwaliła zastosowanie elektryczności do tracenia zbrodniarzy.

Specjaliści powstawali energicznie przeciwko traceniu przez powieszenie, jako nieludzkiemu, udowadniając, że kolumna pacierzowa nie pęka od razu i że skazaniec przez 20—30 minut dusi się, nie mogąc wyzionąć ducha. Komisja parlamentarna, ustanowiona do orzeczenia, jakim środkiem możnaby zastąpić najskuteczniej karę szubienicy, obrała w tym celu elektryczność, i prawo uświęcające ten nowy system, ogłoszono dnia 1 stycznia 1889.

W kilka tygodni potem niejaki Kemmler, Filadelfijczyk, w wieku lat 40, w przystępie zazdrości zabił przyjaciółkę swą, Matyldę Ziegler. Jakkolwiek w chwili spełnienia zbrodni był w stanie nietrzeźwym, to jednakże skazano go na śmierć 24 czerwca 1889, tj. przed 14 miesiącami. Miał on pierwszy podledz straceniu przez elektryczność. Dzięki jednak subtelnościom prawa amerykańskiego, adwokaci Kemmlera zdołali odroczyć przez tak długo wykonanie wyroku, bądź protestując przeciw niemu w zasadzie, bądź też twierdząc, że nowe prawo jest nieważnem.

Przez ten czas istne walki staczały się pomiędzy uczonymi co do skuteczności nowego systemu. Harold Brown, wynalazca przyrządu mającego służyć do egzekucji, utrzymywał razem z Edisonem, dr. Petersem i innymi specjalistami, iż śmierć przez elektryczność jest niechybna, natychmiastowa i wcale niebolesna. Dla poparcia swych dowodzeń czynili oni liczne doświadczenia na koniach, cielętach, psach, które istotnie padały martwe. W obozie przeciwnym znakomici elektrycy, jako to: dr. Franklin Pope, John Noble, dyrektor kompanji Westinhouse, profesor Aleksander Mac Adie, utrzymywali, że nie można być nigdy pewnym zabicia danego indywiduum przez elektryczność, gdyż wszystko zależy od siły odpornej jednostki. Mac Adie opowiadał o sobie, że podczas gwałtownej burzy wszedł na sam szczyt pomnika Washingtona, że włosy powstawały mu na głowie i iskry sypały się z jego ubrania, lecz że pomimo to nie poniósł żadnego szwanku. Przytaczano wiele wypadków analogicznych. Nadto utrudniała jeszcze sprawę zła wola towarzystwa oświetlenia elektrycznego. Kompanje te nie chciały dostarczyć potrzebnych machin, o których twierdziły zawsze, iż nie są wcale szkodliwe, i które byłyby zdyskredytowane, gdyby użyto ich jako narzędzi śmierci. Pomimo tych przeszkód, wszelako odnieśli zwycięztwo zwolennicy śmierci przez elektryczność, których zabiegom pomogła przypadkowa śmierć kilku robotników, pracujących w towarzystwie oświetlenia elektrycznego, udowadniająca, że działanie elektryczności jest nadzwyczaj silne i zabójcze.

Takie są dzieje strasznego doświadczenia, przeprowadzonego 9 z. m. w Nowym Jorku. Oto kilka szczegółów egzekucji. Należy przedewszystkiem zaznaczyć, że Kemmler dał dowód niezwykłej odwagi podczas wszystkich perypetyj stracenie, i że był najmniej wzruszonym z całego zgromadzenia. Nie było ono zresztą liczne. Z rozkazu władzy przypuszczono tylko na świadków egzekucji kilku doktorów, zajmujących się elektrycznością i przedstawicieli prasy, ogółem 27 osób.

Kemmler został przebudzony o godz. 4 rano, ubrał się i zjadł śniadanie z zimną krwią. Gdy kapelan i doktor więzienny weszli do jego celi, rzekł im:

— Przybywacie, aby się ze mną pożegnać. Jestem gotów i mam nadzieję, że Bóg przyjmie mnie do chwały swojej.

Przyjąwszy Sakramenta, Kemmler został zaprowadzony do sali, gdzie było ustawione narzędzie śmierci. Nie drgnął nawet na jego widok, zdjął sam tużurek i kamizelkę, usiadł na fotelu, do którego przymocowano go. Posiadał on tak wiele zimnej krwi, że zrobił uwagę, iż jedna ręka nie jest dostatecznie przytwierdzona. Włożono mu następnie na głowę kask, który miał przeprowadzić prąd elektryczny do jego głowy. Skazaniec oświadczył, że kask ten nie dotyka jej szczelnie i prosił, aby go wsunięto głębiej. Wreszcie tak zwany attorney, kierujący egzekucją, wydał rozkaz, aby puszczono prąd elektryczny. Ciało skazańca podskoczyło gwałtownie, na twarzy zaś odbiło się straszne cierpienie. Kemmler wydał głębokie westchnienie, poczem zesztywniał. Doktorowie kazali wstrzymać prąd, który działał przez pół minuty, i zbliżyli się do straconego.

Po bliższem przyjrzeniu się, trzech lekarzy orzekło, że delikwent już nie żyje, lecz czwarty, dr. Busch zauważył, że tchnienie wychodzi jeszcze z jego ust. Jakoż istotnie w tejże chwili piersi Kemmlera poruszyły się konwulsyjnie, szczęki zaczęły dzwonić, po całem jego ciele przebiegły dreszcze. Kemmler nie wyzionął był jeszcze ducha. Wszyscy zebrani przejęci byli zgrozą. Jeden z obecnych dziennikarzy zemdlał. Włożono znów kask na głowę skazańca, lecz zaledwie puszczono prąd elektryczny, w sali rozszedł się zapach spalenizny. Paliło się ciało zabójcy.

Wstrzymano natychmiast prąd i doktorowie skonstatowali śmierć jednogłośnie: oświadczyli nadto, iż jakkolwiek pierwszy prąd nie zabił Kemmlera, stracił on jednak czucie i przytomność. Autopsja wykazała, iż na wierzchołku głowy brakowało kawałka skóry, na plecach zaś, do których przyłożono drugą elektrodę, znajdował się okrągły znak, mający cztery cale obwodu. Nadmierne gorąco wysuszyło zupełnie gąbkę elektrody, krew skazańca była skrzepła, płuca skongestjonowane.

Rezultaty sekcji, odbytej na zwłokach, wykazały: Mózg skazańca ważył 48 uncyj. W naczyniach krwionośnych, znajdujących się pomiędzy mózgiem a czaszką, znaleziono krew czarną, jak węgiel. Ciecze organiczne wszystkie wyparowały. Czaszka nawet częściowo uległa spaleniu. Najsilniej spieczone było miejsce u podstawy kręgosłupa, w którem ciała dotykał jeden z drutów łącznikowych machiny elektrycznej. W mleczu pacierzowym prąd żadnych zmian nie wywołał. Krew ujawniała pewne skłonności do ścinania się szybszego, niż zwykle. Woda w gąbkach łączników wyparowała. Obecnie dopiero wiadomo, iż pomiędzy pierwszem wyładowaniem machiny elektrycznej a drugiem upłynęło całe 7 minut, ludzie bowiem, obsługujący machinę, która o 500 stóp oddalona była od izby egzekucyjnej, po pierwszem wyładowaniu rozbiegli się i dopiero po dłuższej przerwie znaleźli się na stanowisku.

Lekarze utrzymują, iż minuta jeszcze spóźnienia, a Kemmler byłby się zupełnie ocucił. Edison orzekł, iż prąd elektryczny źle był zastosowany. Łączniki (elektrody) bowiem machiny powinny być przymocowane do rąk, lecz nie do głowy, na której włosy złemi są przewodnikami elektryczności, poczem przedostawanie się prądu przez czaszkę już samo osłabiło jego siłę.

Sprawy krajowe.

Dziś obraduje w gmachu sejmowym zaproszona przez Wydział krajowy ankieta w celu ułożenia zasad do ustawy gminnej dla drugorzędnych miast i miasteczek. Obradom przewodniczy pan Marszałek hr. Tarnowski, w ankiecie zaś biorą udział członkowie Wydziału krajowego pp. Wereszczyński i Romanowicz, radzca dworu hr. Łoś, posłowie dr. Pilat, Romańczuk i dr. Fruchtman, tudzież radzcy Wydziału krajowego dr. Piekosiński i p. Michalczewski.

Kronika.

Lwów 17 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Kamienna, w powiecie sanockim, na budowę cerkwi filjalnej zapomogę w kwocie 100 zł.

Najj Pani bawiła przez kilka dni w Lizbonie i podczas całego swego pobytu zachowywała jak najściślejsze incognito. Onegdaj złożyła Najj. Pani wizytę królowej wdowie Marji Pii i królowej Amelji, a następnie odbyła wycieczkę do Cintra. Wczoraj wieczorem na statku „Chazalie" opuściła Cesarzowa stolicę portugalską i popłynęła w kierunku ku Gibraltarowi.

Zatwierdzenie wyborów. Cesarz postanowieniem z dnia 1 września b. r. zatwierdził wybór księcia Władysława Sapiehy właściciela dóbr w Oleszycach na prezesa; zaś Jana Gnoińskiego, właściciela dóbr w Cieszanowie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Cieszanowie; Stanisława hr. Badeniego, właściciela dóbr i posła na Sejm krajowy, na prezesa, zaś księdza Jana Sochackiego, gr. kat. proboszcza w Stojanowie, na zastępcę Rady powiatowej w Kamionce strumiłowej; Macieja Zenona 2 im. Serwatowskiego, właściciela dóbr, na prezesa; zaś dr. Ignacego Budzynowskiego, adwokata krajowego i burmistrza w Samborze, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Samborze; Kazimierza Bielańskiego, właściciela dóbr, na prezesa; zaś księdza Grzegorza Wasylkiewicza, gr. kat. proboszcza w Łóżku-górnym, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Staremmieście; Władysława Hallenburg Hallera, właściciela dóbr, na prezesa, zaś dr. Jana Iwańskiego, adwokata i burmistrza w Wadowicach, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Wadowicach.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała oficjałów rachunkowych Aleksandra Ściborskiego, Włodzimierza Bielikowicza, Szymona Sajewicza, rewidentami rachunkowymi w IX klasie rangi; dalej poborcę podatkowego Ludwika Postępskiego, oficjała rachunkowego przy zawodowym Departamencie rachunkowym w Wiedniu Włodzimierza Chudzickiego, asystentów rachunkowych: Mikołaja Kulczyckiego i Stanisława Sicińskiego, tudzież asystenta rachunkowego przy zawodowym departamencie rachunkowym Władysława Frankiewicza, oficjałami rachunkowymi w X klasie rangi, wreszcie praktykantów rachunkowych Paulina Więckowskiego i Tomasza Kosztyłę, asystentami rachunkowymi w XI klasie rangi przy departamencie rachunkowym krajowej dyrekcji skarbu; dalej konceptowych praktykantów skarbowych: Władysława Kamienobrodzkiego i Jana Kazimierza 2 im. Zacha jasiewicza, koncepistami skarbowymi w X klasie rangi; wreszcie zamianowała rospicjentami, nadstrażników: Edmunda Wyszyńskiego, Izydora Wania, Justyna Padolińskiego, Piotra Jaksmanickiego, Leopolda Bilskiego, Antoniego i Kazimierza Mikołajskich, Jana Marmarowicza, Ferdynanda Otwinowskiego, Józefa Gembisa, Mikołaja Chymczyka, Jana Pilińskiego i Franciszka Wieńkowskiego.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Pilźnie z grupy gmin miejskich rozpisano na dzień 23 października br., wybór zaś jednego członka tej Rady z grupy większych posiadłości na dzień 30 października br.

Konkursa. W obrębie krajowej dyrekcji skarbu jest wolną posada radzcy skarbowego w VII kl. rangi, i jedna, ewentualnie dwie posady nadkomisarzy skarbowych w VII klasie rangi. Podania w przeciągu czterech tygodni należy wnieść do prezydjum krajowej dyrekcji skarbu.

Przy krajowej dyrekcji skarbu jest do obsadzenia posada oficjała rachunkowego, ewentualnie jedna posada asystenta rachunkowego dla spraw rachunkowo salinarnych przy departamencie rachunkowym krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie. Termin do wnoszenia podań trwa przez 4 tygodnie.

Przy urzędzie sprzedaży soli w Wieliczce jest opróżnioną posada asystenta. Podania należy wnieść w ciągu 4 tygodni do krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

Michał Sidorowicz, b. porucznik przy 4 pułku ułanów, którego ucieczka do Rosji narobiła przed kilku laty wielkiego hałasu, zmarł w tych dniach w Warszawie na zapalenie płuc. Zmarły po ucieczce z Austrji wstąpił do armji rosyjskiej, gdzie był kornetem przy 18 pułku rosyjskich dragonów.

† **Dominik Hoffman**, kontroler kolei Karola Ludwika wracając z kąpiel umarł wczoraj w Berlinie mając lat 67. Był to bardzo sympatyczny staruszek, kochany przez kolegów i podwładnych, a wysoko ceniony przez przełożonych. To też zgon jego wywołał szczery żal w szerokich sferach naszego miasta.

Temperatura. Termometr + 14° R. Barometr 770°. Pogoda prześliczna, niebo czyste, ciepło.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek dnia 18 b. m. o godzinie 7 wieczorem.

W szpitalu powszechnym, z okna drugiego piętra oddziału chirurgicznego wyskoczyła wczoraj jedna z pacjentek i upadłszy na bruk, na miejscu wyzionęła ducha. Kobiecie tej, liczącej 30 lat, amputowano przed kilku dniami nogę. Operacja się powiodła, chora za dni kilkanaście miała opuścić już szpital. Zwłoki odstawiono do kostnicy szpitalnej.

Ze sztuki. Od dziesięciu dni wystawione w salach sztuk pięknych dwa wspaniałe płótna Popiela „Mojżesz na górze Synai" i Rosena „Rewja wojska polskiego" budzą powszechne zajęcie między naszą publicznością.

Dowiadujemy się z pewnego źródła, że obraz Popiela, znajduje już nabywcę w osobie jednego z naszych magnatów.

W tych dniach nadejdzie na wystawę przesyłka nowych dzieł sztuki, między innemi znakomity „Portret Sienkiewicza" pędzla Pochwalskiego.

Bank Ziemski wzywa swych akcjonarjuszów do wpłacenia trzeciej raty na akcje subskrybowane, najpóźniej do dnia 15 października b. r.

Pieniądze w kwocie po 250 marek lub 150 zł. wpłacać można albo wprost do Banku Ziemskiego w Poznaniu, a bo do Kasy oszczędności miasta Krakowa.

Zmarli Władysław Szpytkowski, b. nauczyciel ludowy, sekretarz Rady powiatowej w Husiatynie, zmarł w Korczynie w 42 r. życia. — Teodor Lusiński, żołnierz polski z r. 1363 z oddziału Lelewela, zmarł w Krakowie w 56 r. życia. — Bolesław Wiatrowicz, zmarł w Krakowie w 23 r. życia.

Nieporządki pocztowe. Jeden z prenumeratorów naszych, mieszkający w Pleśny a odbierający pocztę w Tarnowie, pisze nam co następuje:

„W kończącym się kwartale nie otrzymałem 18 (sic!) numerów *Przeglądu*. W takich warunkach szkoda wydatku na prenumerowanie gazety. Szanownej Administracji *Przeglądu* nie obwiniam i dlatego za przestałem reklamować, bo przekonany jestem, że numera te były wysłane, ale z poczty tarnowskiej ja ich nie otrzymałem. — Od pół roku pocieszamy się obietnicą c. k. Dyrekcji Poczt, że nam otworzy pocztę na stacji kolejowej w Pleśny; więc gdy kiedyś (może dopiero za siedm lat?) obietnica zamieni się w czyn, wtenczas będziemy regularnie się dowiadywali, co się w świecie dzieje."

Tyle słów naszego prenumeratora. Od siebie zaś możemy tylko to powiedzieć, że źle zrobił, iż nie reklamował. Skutek tego byłby bowiem ten, iż właśnie nie ginęłyby numera przeznaczone dla niego. Bo te częste reklamacje ściągnęłyby na siebie uwagę naczelnika urzędu pocztowego w Tarnowie, zaczętoby więc śledzić i niebawem wykrytoby tego jegomościa, który sobie owe numera przywłaszczał. — Niemcy mówią: „Wo kein Kläger, dort kein Richter." I rzeczywiście tak jest: ponieważ nasz prenumerator z Pleśny nie skarżył się, przeto ani Dyrekcja Poczt, ani urząd tarnowski, ani my nie wiedzieliśmy o tem, że giną numera.

We lwowskiej szkole realnej zmniejszyła się frekwencja uczniów w bieżącym roku szkolnym. — Liczba zapisanych na ten rok obniżyła się prawie o 10 pct. od liczby zapisanych na zeszły rok szkolny; mimo to jednak wszystkie cztery niższe klasy musiano podzielić na dwa oddziały.

Do gimnazjum w Buczaczu zapisało się na bieżący rok szkolny 319 uczni, a to do pierwszej klasy 113 uczni, do drugiej 83, do trzeciej 33, a do czwartej 50. — Według wyznania jest między nimi 123 rz. kat, 95 gr. kat., a żydów 101.

W Hołowiecku (koło Staregomiasta) w kopalni hr. Kwileckiego miała pokazać się bardzo obficie nafta. —

Z Kołomyi nam donoszą, że w niedzielę (dnia 21 bm.) odbędzie się w tem mieście w sali radnej nadzwyczajne walne zgromadzenie stowarzyszenia „Rodziny".

Z powodu rozsiewanych przez niektóre dzienniki pogłosek, że prezes jaworowskiej Rady powiatowej p. Łucki ustąpił wskutek wyników komisji delegowanej przez Wydział krajowy i z uwagi, że pogłoski takie mogłyby niekorzystne światło rzucić na osobę zacnego obywatela po 24-letniej zasłużonej jego pracy w powiecie, oświadczamy po poinformowaniu się we właściwem miejscu, że p. Łucki złożył godność prezesa Rady powiatowej z powodu braku zdrowia i podeszłego wieku, nie czując się już na siłach do kierowania nadal coraz bardziej wzmagającemi się czynnościami Wydziału.

W sprawie kolonij karnych rolniczych otrzymujemy następujące pismo:

Sprawa zakładów pracy przymusowej i kolonij rolniczych jest sprawą ogólno krajową i przeto urzeczywistnienie jej powinno zajmować cały ogół; żeby zaś krytyka nie była spóźnioną, należałoby już teraz pozwolić ogółowi objawić w tym względzie swe zdanie.

Wychodząc z tego zadania, pozwolę sobie wypowiedzieć moje.

Owóż mnie się zdaje, że kolonje rolnicze nie powinny być stałe ale ruchome. Mamy bowiem w Galicji wiele nieużytków, które w braku rąk i znacznych nakładów nie mogą być oddane pod kulturę. Niejeden posiadacz tych nieużytków porobi pewnie z chęcią możliwe ustępstwa, by u siebie przez pewien przeciąg lat mieć kolonję rolniczą, która wartość jego majątku podniesie.

Gdy kolonja karna zaprowadzi kulturę na jednym nieużytku, natenczas przenieść się może na inny. A jakaż wtedy różnorodność pracy, jakie zainteresowanie się kolonistów i jak bogata praktyka dla nich.

Wobec tak pożytecznej pracy kolonij rolniczych ponosiłby kraj z chęcią koszt ich utrzymania, bo bogactwo kraju by się wzmagało, a pobyt kolonji pozostawiałby wszędzie za sobą niezatarty ślad, gdyż martwa natura powołanąby była do życia pracą rąk tych, którzy stać się mieli zakałą społeczeństwa. Na pustych nieużytkach byłoby ludno i gwarno, ziemie byłyby rodne, ogrody pełne, gaje zielone. Więc widoczna korzyść podwójna, tak dla ogólnego dobra, jak i dla kolonistów; gdy przeciwnie przy stałej kolonji, w jednym punkcie urządzonej, koszta byłyby znaczne i to w jednym kierunku, a wskutek szablonowości w zajęcia wkradłaby się z czasem i ociężałość tak u kolonistów jak i u przełożonych.

W tym ogólnym zarysie moją niniejszą myśl rzucam pod światłą rozwagę Wydziału krajowego.

Fr. Bieniek.

VIII. Zjazd leśników. Z Rzeszowa piszą nam dnia 16 bm.:

Z odczytów, mianych na niedzielnem posiedzeniu, najciekawszym i najważniejszym był odczyt p. Jana Ligmana, „O ustępowaniu świerku na niżu piaszczystym w zachodniej Galicji". Wzbudził on też ogólne zajęcie i wywołał nader żywą i zajmującą dyskusję, w której brali udział pp. Dobrucki, Reichard, Tyniecki, Gutwiński, hr. Potocki, Piotrowski i wielu innych.

W odczycie swym zaznaczył p Ligman, iż praktyka okazała, że kultury świerkowe prawie żadnej korzyści właścicielom gospodarstw leśnych nie przynoszą, owszem często narażają ich na znaczne straty. Świerk jest natrętem, który wprawdzie w pierwszej młodości dość prędko rośnie i ułatwia zaprowadzenie kultury, ale równocześnie wyrządza on niemałą szkodę, gdyż nie cierpi obok siebie i wypycha cenniejszy materjał sosnowy, a sam nim dojdzie do lat, w którychby mógł się stać dobrym materjałem użytkowym, podlega rozmaitym chorobom, i nader często obumiera, tak że się staje tylko lichym materjałem opałowym. Oprócz tego gnieżdżą się na nim bardzo chętnie korniki, które rozszerzając się coraz więcej, ogromne nieraz czynią spustoszenia w drzewostanach. Tak więc świerk najczęściej zamiast przynosić pożytek, szkodę tylko wyrządza.

Po wysłuchaniu tego zajmującego odczytu uchwaliło zgromadzenie rezolucję:

„Świerk jest górskiem drzewem, a na niżu hodowanie tegoż należy bardzo ograniczyć i użytkować w niskiej kolei porębowej".

Na wniosek hr. Prezesa zgromadzenie podziękowało p. Ligmanowi za oddaną przez swój odczyt przysługę i uprosiło go, aby tę doniosłą dla kraju pracę zechciał ogłosić drukiem.

Wczoraj — jak to już wam doniosłem — odbyli leśnicy wycieczkę do lasów ordynacji łańcuckiej, gdzie się przypatrywali godnej podziwu wzorowej gospodarce lasowej. Na wycieczkę tę wyjechali wszyscy uczestnicy pociągiem spacerowym z Rzeszowa do Łańcuta, skąd oczekujące już podwody zawiozły ich do rozległych (24.000 morgów) łańcuckich lasów, gdzie u wstępu urządzono wspaniałą bramę tryumfalną, ozdobioną w zieleń i flagi. Na bramie widniał wycięty z kory brzozowej napis „Witamy Was".

Cały dzień prawie przeszedł na zwiedzaniu rębów, kultur, trzebierzy, sposobów użytkowania drzewostanów itp. czynnościach, wchodzących w zakres fachowej wiedzy.

Wycieczka ta była nader pouczająca i pozostanie na zawsze miłą pamiątką dla jej uczestników.

Wycieczkę przerwało chwilowo śniadanie, dane przez hr. Potockiego na zamku myśliwskim Julinie.

Po zwiedzeniu lasów zebrali się uczestnicy wycieczki w zwierzyńcu zwanym Izabelin, gdzie odbył się obiad, do którego zasiadło zgórą 150 osób.

Podczas tej uczty prezes Towarzystwa Roman hr. Potocki toastował na rozwój Towarzystwa i podziękował gościom, iż jego lasy obrali za cel naukowej demonstracji.

Profesor Tyniecki w imieniu Towarzystwa podziękował hrabiemu za gościnność, a pan Ligman wzniósł toast na cześć administracji dóbr, podnosząc niespożyte zasługi p. Reicharda około zaprowadzenia tej wzorowej i naśladowania godnej gospodarki leśnej.

Podczas obiadu przygrywała muzyka wojskowa, a echo jej gubiące się wśród szumu starych dębów, nadzwyczaj miłe, lubo jakieś niezwykłe robiło na zgromadzonych wrażenie.

Fotograf Janusz zdjął całą grupę uczestników.

Wieczorem osobnym pociągiem spacerowym leśnicy powrócili do Rzeszowa.

Dziś odbyły się w sali magistratu dwa ostatnie posiedzenia, którym przewodniczył prof. Tyniecki, gdyż hr. Potocki wskutek lekkiej słabości, która go zmusiła pozostać w domu, nie mógł kierować obradami.

Na posiedzeniach tych załatwiono również bardzo wiele spraw ważnych i żywotnych. Dr. Małachowski zawiadomił zgromadzenie o toku sprawy stypendjum imienia Henryka Strzeleckiego i odczytał projekt listu fundacyjnego dla utworzyć się mającego stypendjum. — W sprawie tej stawiano rozmaite wnioski, lecz tylko wszystkie wnioski komitetu fundacyjnego się utrzymały, z tym dodatkiem, aby z fundacji tej mieli prawo korzystać tylko uczniowie szkoły lasowej wszystkich trzech wyznań katolickich.

Następnie p. Dobrucki referował o wniosku lustratora p. Hołowkiewicza, żądającym, aby dla niższej służby leśnej zaprowadzono osobne szkoły fachowe. Nad wnioskiem tym, którego doniosłe znaczenie uznali wszyscy, wywiązała się nader ożywiona dyskusja, poczem na wniosek jednego z członków Towarzystwa leśnego zgromadzenie postanowiło sprawę tę poruczyć wydziałowi Towarzystwa do lepszego jej zbadania. To samo zrobiono z wnioskiem p. Ligmana, żądającym od władz, aby zezwalały na pewien opust podatków od lasów klęską elementarną nawiedzonych.

Dalej uchwaliło zgromadzenie wysłać petycję do rządu, aby wydał ustawę nakazującą niszczenie pędraków, i zaleciło sadzić czarną sosnę na stokach wyżyny podolskiej o podglebiu wapiennem.

Referat p. inspektora Goralczyka o wczorajszej wycieczce do lasów ordynacji łańcuckiej wzbudził powszechne zajęcie, i zgromadzeni hucznymi oklaskami podziękowali prelegentowi za jego żmudną pracę.

W końcu p. Martyniec zdał sprawę o stanie zabudowań i zalesień potoków górskich i podniósł, iż wielkie zasługi na polu tem położyło Towarzystwo tatrzańskie, w skutek czego też zgromadzenie uchwaliło popierać wszelkiemi siłami prace Towarzystwa tatrzańskiego, dążące do ochrony stoków gór.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, prof. Tyniecki zamknął posiedzenie długą przemową, w której złożył podziękę hr. Romanowi Potockiemu za kierownictwo obradami i serdeczne przyjęcie, jakie on leśnikom zgotował w Łańcucie, a miastu Rzeszowowi za staropolską gościnność, której zjazdowi użyczyło. Komitet urządzający zjazd również podziękował burmistrzowi m. Rzeszowa za serdeczne przyjęcie i gościnność.

Wieczorem odbył się kosztem miasta bankiet na cześć przybyłych leśników, podczas którego wzniesiono bardzo wiele toastów, a szczególnie toast burmistrza Pogonowskiego przyjęto prawdziwą burzą oklasków.

Przedwstępną umowę o jedną z większych w Polsce sprzedaży dębiny zawarto świeżo w Warszawie. Oto Ludwik hr. Krasiński z dóbr należących do masy spadkowej po śp. Janie Zawiszy, sprzedał francuskiej spółce 120.000 dębów po 19 rubli za sztukę, a więc otrzymał za te dęby nieszpetną sumkę 2,280.000 rubli.

Róg jelenia kopalnianego *(cervus elephus fossilis)* znaleziono w Królestwie Polskiem, we wsi Ralewice powiatu sieradzkiego. Znaleziono go złamanym na trzy kawałki, które jednak szczelnie do siebie przystają i stanowią okazałą całość, 53 centymetrów długą, z siedmiu nieuszkodzonemi i dwoma odłamanemi odnogami. Pierwsza z tych odnóg, wyrosła przy samej nasadzie rogu, długą jest 30 ctm., druga 25 ctm., trzecia najdłuższa odłamana od rogu ma 43 ctm., czwarta 31 ctm. długa, rozgałęzia się na końcu widłowato, ale jeden koniec odłamany, piąta gałęź odłamana, szósta 15 ctm. długa, siódma 12 ctm. długa i rozwidlona na końcu. Na końcach dłuższych gałązek znać ślady obrabiania czy krajania.

Fundację na nagrody dla polskich kompozytorów utworzyła przed kilku miesiącami zmarła w Rzymie śp. Józefa z Malinowskich Komarnicka. Kapitał 15.000 rubli, czyli raczej jego odsetki, przeznaczyła ona na trzy nagrody, co trzy lata rozdawać się mające dla trzech najlepszych kompozycyj muzycznych, oper, symfonij, pieśni. O nagrody ubiegać się mogą kompozytorowie wyznania katolickiego.

Laicyzacja szpitali paryskich. Paryska rada miejska oddaliła przed laty ze szpitali wszystkie zatrudnione w nich Siostry miłosierdzia, a zastąpiła je świeckimi dozorcami i dozorczyniami. Długoletnie do-

świadczenie wykazało, że świeccy dozorcy ani w części nie potrafią zastąpić Sióstr miłosierdzia. Uboga ludność przedmieść, która najczęściej znajduje się w położeniu korzystania z opieki szpitalnej, domagała się przeto wciąż natarczywie powołania napowrót Sióstr. Domagali się tego także lekarze, a znakomity chirurg i poseł do parlamentu, dr. Desprès, napisał broszurę, w której wykazał, jak zbawienną jest działalność Sióstr miłosierdzia w szpitalach. Wszystko to nic nie pomogło, rada paryska idąc za ulubionym teraz we Francji prądem zwalczania kościoła i religji, upierała się dotychczas przy swojem. Owóż utworzył się teraz w Paryżu wielki komitet pod nazwą: „*Comité du Petit Montrouge*" i postawił sobie za zadanie za pomocą propagandy w prasie i na zgromadzeniach ludowych, tudzież za pomocą interpelacyj w radzie miejskiej i w parlamencie zmusić radę do powołania napowrót Sióstr miłosierdzia.

Z powodu pożaru, wybuchłego przed kilkunastu dniami w kopalniach borysławskich, który zagrażając życiu kilkuset tam pracujących górników, wywołał ogólne zaniepokojenie, wysłał Wydział krajowy na miejsce wypadku inżyniera górniczego p. Leona Syroczyńskiego, aby przyczynę pożaru zbadał i na posiedzeniu Rady górniczej zdał sprawę ze swoich badań. Owóż na onegdajszem posiedzeniu Rady wywiązał się p. Syroczyński z poruczonego mu polecenia i przedstawił, że z nieznanego powodu wybuchły w Borysławiu pożar wszczął się w budynku, w którym mieszczą się kotły parowe, dostarczające pary i siły mechanicznej do wszystkich machin tej kopalni i któ e dostarczają świeżego powierza do szybów. Od tego budynku zajął się wkrótce drugi mały budyneczek mieszkalny, a tylko dzięki przeciwnemu wiatrowi, nie zajęły się o kilka metrów oddalone budynki, tj. budynek mas ynowy lub wieża szybu maszynowego, przez który spuszczani bywają robotnicy do kopalni. Pożar jednego lub drugiego budynku byłby pociągnął przerwę w odświeżaniu powietrza w kopalni, utrudnił przystęp do głównego szybu, a w następstwie mógł zajść wypadek uduszenia wszystkich zatrudnionych w kopalni robotników.

Groza więc tego wypadku leżała w tej w górnictwie oddawna przestrzeganej a w Borysławiu zaniedbanej przezorności, iż nie urządzono tam dwóch wchodów do kopalni, a jedyną komunikację jej z powierzchnią ziemi pożar przeciął i zagroził życiu robotników pracujących w głębi szybów.

Na tę wadliwość powszechną w naszych kopalniach zwrócił uwagę Rady górniczej p. Szczepański, zarazem jednak zwrócił jej uwagę na brak w ogóle bezpieczeństwa w galicyjskich kopalniach nafty i wosku ziemnego, albowiem rząd centralny ustanawiając w roku 1885 dla krajów przedlitawskich komisję, która wskazywać ma środki wiodące do zabezpieczenia kopalń od wypadków wywołanych wybuchem gazów, nie powołał do niej nikogo z Galicji, a z tego powodu komisja centralna ze swoich badań musiała zupełnie wykluczyć kopalnie galicyjskie. Następstwem tego jest to, że wydawane przez komisję przepisy opierają się na doświadczenia h robionych w kopalniach węgla, a zebrane środki nie odpowiadają ani rozmiarom naszych kopalń, ani też miejscowym warunkom.

Życie za Rotszylda. Dzienniki budapeszteńskie donoszą z Bieliny w Bośnji, że do tamtejszego starosty zgłaszają się od kilku dni prawie codzień Bośniacy, a na zapytanie, czego żądają, dają tę odpowiedź, że przyszli dać sobie uciąć głowę za Rotszylda. Między ludem rozeszła się tam pogłoska, że R tszyld został skazany na śmierć, lecz wolno mu dać się stracić przez zastępcę. Jakiś dowcipniś, który rozpuś ił tę pogłoskę, opowiedział także, że Rotszyld szuka takiego zastępcy i ofiaruje mu miljon guldenów za to, żeby sobie dał głowę uciąć. Między Bośniakami potworzyły się tedy konsorcja, celem zdobycia tego miljona. Z pomiędzy kilkunastu ludzi, tworzących takie konsorcjum, los oznacza tego, który ma sobie dać uciąć głowę, pozostali zaś mają podzielić się miljonem. Starosta perswadował tym dobrowolnym kandydatom do stracenia, że jakiś żartowniś zadrwił sobie z nich, lecz nic to nie pomaga, codzień zgłaszają się nowi kandydaci.

Uwięzienie fałszerzy banknotów. Wachmistrzowi żandarmerji Palasty'emu w Siófohe na Węgrzech udało się przychwycić dwóch fałszerzy pieniędzy papierowych, którzy wczasie śledztwa zeznali, że mieli jeszcze dwóch wspólników, zamieszkałych w Kiliti.

W piwnicy domu jednego z przytrzymanych złoczyńców znaleziono prasę do wybijania banknotów, flaszki z farbami i papier, jakiego używa się do wyrabiania guldenów i dziesiątek.

Pojmanemu później trzeciemu wspólnikowi tego fałszerstwa udało się umknąć.

Odpowiedź Redakcji. *P. M. P.* Szarotka jest symbolem stałości i czystej platonicznej miłości.

Teatr. Dziś we środę „Dwór w Władkowicach", komedja w 4 aktach Przybylskiego. Pierwszy występ panny Józefy Czaplińskiej. — Jutro we czwartek „Koteczki" operetka w 3 aktach Hugona Feliksa. — W piątek po raz pierwszy „Mateczka" komedja w 3 aktach Meilha a i Halevy'ego.

Literatura i Sztuka.

* **Księgarnia nakładowa pp. Gubrynowicza i Schmidta** wydała ostatniemi czasy następujące dzieła:

Zarys hygieny szkolnej, ułożył Mieczysław Baranowski. (Wydanie drugie, znacznie powiększone). Książkę tę zaleciła Rada szkolna krajowa bibljotekom szkolnym, my zalecić ją możemy chętnie wszystkim rodzicom. Są w niej bowiem rozdziały takie, jak np. „Pielęgnowanie zmysłów", „Kształcenie woli" itd., które z wielkim pożytkiem odczyta każdy ojciec i każda matka.

Anglja Wszechmożna, powieść obyczajowa przez Edmunda Naganowskiego. (Dwa tomy.) Powieść ta wychodziła w *Gazecie Lwowskiej* i zdobyła sobie ogólne uznanie w szerokiem gronie czytelników tego pisma.

Z miasta i ze wsi, obrazki z życia, zebrał Albert Wilczyński. A szanowny autor „Kłopotów komendanta" umie podpatrzyć i podpatrzone ubrać w swój miły i zawsze zdrowy humor.

Opowiadania historyczne, dr. Antoniego J. (Serja siódma.) W tomie tym zawarte są następujące monografje: Zdrada kamieniecka — Beatrice — Zakładnicy — Fatyma — Babka poety — Spuścizna po księciu Nassauskim — Spuścizna po Humieckich.

Część ekonomiczna.

§ **Ankietę** w sprawie reformy podatku od wyrobu spirytusu i zmiany przepisów wykonawczych postanowiła zwołać krakowska Izba handlowa i przemysłowa.

§ **Jednostajną taryfę strefową** zamierzają zaprowadzić wszystkie prywatne koleje, położone na północnym brzegu Dunaju. Związek ten stanowiłyby wszystkie koleje Galicji, Szlązka, Morawy, Czech i północnych Węgier o kilku tysiącach kilometrów długości toru. Opłata ma wynosić w III klasie 1½, w II klasie 2½, w I klasie 4 centy. Szczegóły te udzielił sekcji kolejowej lwowskiej Izby handlowej inspektor kolei Karola Ludwika p. Eisner, a sekcja zgodziła się zasadniczo z temi propozycjami pod warunkiem, jeżeli zatrzymane będzie uwolnienie od opłaty pakunków passażerskich i dla pociągów pośpiesznych podwyżka opłaty strefowej nie przewyższy 30 prct.

§ **Do koncesyj kolejowych** wprowadziło ministerstwo handlu nowy warunek, którego od dawna domagał się świat finansowy. Jest to warunek, iż tak członkowie Rady zawiadowczej, jak dyrektorowie muszą być obywatelami austrjackiemi i muszą stale mieszkać w Austrji. Dziennikarskie organa wiedeńskiej giełdy cieszą się tym warunkiem, który zakrawa poniekąd na plagiat, popełniony na rosyjskich zarządzeniach, zdają się jednak zapominać, że prawie żadnego wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego w Austrji nie założono wyłącznie kapitałami austrjackiemi, lecz uciekano się o pomoc do zagranicznych. Zapomniano więc, że kapitał ofiarując swój współudział w jakimkolwiek przedsiębiorstwie, żąda z całą słusznością udziału w zarządzie i kontroli, a nie mogąc mieć tego udziału, woli zrzec się wątpliwych nadziei zysków.

Warunek wzmiankowany postawiono po raz pierwszy w koncesji udzielonej na budowę pewnej kolei lokalnej w Styrji.

§ **Nowy ring** zawiązał się w klasycznej ojczyźnie wszelkich ringów, w Północnej Ameryce. Po żelazie, miedzi i cynku przyszła teraz kolej na rtęć. Wyzyskano więc zwiększony za tym kruszcem popyt kopalni srebra, które rtęci potrzebują do emaljowania rudy, i dziś w obec zwiększonej produkcji własnej potrzebują jej znacznie więcej. Owóż podchwycono tę stosowną chwilę, a skutek tego jest ten, iż od dwóch tygodni nie nadeszła do Londynu ani jedna flaszka rtęci, a cena za taką flaszkę, mieszczącą w sobie 34 kilogramy, z 9 funtów, które płacono z końcem ubiegłego miesiąca podniosła się na 10 funtów szterlingów i 15 szylingów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2241 sztuk opasowego, 1563 z paszy i 1323 sztuk chudego. — Razem 5127 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 143 sztuk opasowych, 351 z paszy i — sztuk chudych; z Bukowiny 98 sztuk. Ogółem przypędzono o 501 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 74 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia.

Popyt był dość ożywionym. Ceny w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły przecięciowo do 2 zł. Nie sprzedano 216 sztuk.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 51—59 zł. — ct., za towar przedni po 60—62 zł. — ct.; wyjątkowo po 63 — zł.; węgierskie woły opasowe po 53—59, za towar przedni po 60—62 — ct., wyjątkowo 64 zł. do — zł.; z innych krajów koronnych po 55—60, za towar przedni po 61—64 — zł.; wyjątkowo 64 do —.—; woły z paszy po 48 do 55 zł. — ct., krowy po 24—33; stadniki po 22—33½; bawoły po 17—33 zł. za centnar metryczny. — Bydło chude 20—106 zł. za sztukę.

Wiedeń 15 września.

(*Z.*) Niezdrowe stosunki zapanowały na pieniężnej targowicy Nowego Yorku. Przejawił się tam taki brak ruchomego kapitału, iż, aby uniknąć katastrofy, musiano się o pomoc udać do skarbu państwa i zyskano obietnicę, że skarb państwa rozpocznie na nowo zakupywanie srebra w sztabach po cenach korzystnych i zakupi z wolnej ręki sumkę 16 miljonów dolarów czteroprocentowej renty państwowej. Zanim przystąpiono do wykonania tych obietnic, już one same dodały otuchę rozszalałej spekulacji amerykańskiej. Znów więc z całym impetem rozpoczęto akcję zwyżkową w srebrze i podniesiono ponownie jego wartość kursową. W skutek tego spadła dziś waluta złota, a z nią walory oprocentowane w tym kruszcu, ale równocześnie posunęła się wyżej wspólna renta srebrna.

W innych papierach ruch był niezmiernie ograniczonym z powodu świąt żydowskich, lecz nieliczne transakcje dziś zawierane szły wszystkie w kierunku zwyżkowym i skupiały się przeważnie około Unionów, Anglobanków i Bodenkredytów, oraz około tych papierów przemysłowych, które stoją w finansowej zawisłości od powyższych banków. Wiadomości o przywróconym ruchu na kolejach zagrożonych powodziami ożywiło usposobienie w efektach kolejowych, a w następstwie tego posunęły się dziś wyżej akcje kilku czeskich i węgierskich kolei, lecz spadły zaniedbywane przez spekulację Ludwiki i Staatbahny.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 309 20 węgierskie —.—, Anglobanki 168 20, Uniony 244·50, Bankvereiny 119 20, Länderbanki 235 35, Ludwiki 205·—, Czerniowieckie 228 50 Renta papierowa 88·—, srebrna 88·90, austrjacka złota 107 35, papierowa 101 20, węgierska złota 101·10 papierowa 99 35 Ruble 1.45½.

Telegramy „Przeglądu".

Bukareszt 17 września (pryw.) Komisja taryfowa złożyła sprawozdanie, w którem udowadnia, że przy dzisiejszych cłach, które najwyżej do 5 prct. ceny towaru dochodzą, żaden przemysł rumuński przed zagraniczną konkurencją ostać się nie może. Niektóre przemysły mogą się rozwijać już przy cle ośmioprocentowem, inne nawet przy dwudziesto - procentowem istnieć nie mogą. Gabinet zajmuje się teraz temi kwestjami. Zdaje się, że będzie uchwalona umiarkowana taryfa autonomiczna na czas próby, z premjami eksportowemi dla spirytusu.

Londyn 17 września (pryw.) Na kongresie towarzystwa dla rozwoju nauk w Leeds podniósł Lobley, że skały połodniowo - wschodnich wybrzeży Anglji zawierają złota wartości 100 miljonów funtów szterlingów i wezwał do eksploatacji.

New York 17 września (pryw.) Rząd Stanów Zjednoczonych wysłał do Europy jen. Hamiltona, aby przy konsulatach amerykańskich urządził służbę lekarską w tym celu, ażeby osobom z chorobami zaraźliwemi i kalekom wstęp do Ameryki był wzbroniony.

Paryż 17 września (pryw.) Wbrew doniesieniom niektórych tutejszych pism zapewniam, że rząd francuski nie ma wcale zamiaru wytaczać procesu baronowi Mackau i hrabiemu Mortimprey, za spiskowanie z Boulangerem. Rząd zadawalnia się tem, że bulanżyzm sam w sobie się rozpadł zupełnie i na zawsze.

Również pogłoska, że rząd chce wydalić br. Hirscha za to, że Boulangera subwencjonował, jest zupełnie bezzasadna. (Naturalnie! Można dziś wydać królów, ale nie bankierów!)

Wiedeń 17 września. Namiestnik hr. Badeni przybył tu dziś rano.

Wiedeń 17 września. Tutejsze firmy eksportowe z powodu amerykańskiego bilu taryfowego Mac Kinleya, wchodzącego w życie dnia 1 października, nie obstalowują więcej guzików z perłowej muszli, które dotychczas w ogromnych partjach do Ameryki wywożono. Skutkiem tego zawiesiła swe roboty większa część warsztatów, wyrabiających te guziki, a z 15.000 robotników, pracujących w tej gałęzi przemysłu, zostanie 10.000 bez chleba.

Stowarzyszenie tokarzy guzikowych zamierza udać się w tej sprawie do hr. Taaffego o pomoc.

Wiener Abendpost omawiając klęskę powodzi, która nawiedziła Vorarlberg, podnosi, że dla całej doliny dolnego Renu zbawienie leży nie w tem, aby wzmacniać groble nadbrzeżne, lecz w tem, aby przebito kanał między Diepoldsau a Fussach. Przez to skróconoby o połowę dalszy bieg Renu, a spadek jego powierzchni zwiększyłby się, przez co woda szybciejby płynęła i zabierała ze sobą żwir na dnie leżący. To przebicie kanału zabrałoby wiele czasu i kosztowałoby wiele miljonów, a uskutecznićby je można tylko wspólnie ze Szwajcarją. Między rządem austrjackim a szwajcarskim toczyły się już odnośne rokowania i były bliskie końca, jednakże okazały się pewne różnice zdań, jest wszakże rzeczą prawie niewątpliwą, że wkrótce przyjdzie do porozumienia.

Abendpost kończąc te uwagi wyraża nadzieję, że usiłowaniom obu rządów uda się wreszcie doprowadzić do skutku to ważne dzieło wspólnej regulacji dolnego biegu Renu.

Monospetri 17 września. Manewry już skończone. Po daniu znaku do zakończenia manewrów, Cesarz miał mowę do korpusu oficerskiego, w której wyraził radość swą z powodu ukończenia się tych tak pouczających manewrów, i zaznaczył swe zadowolnienie, jakiem go napełniły wytrwałość, spokój, porządek, dobre wykształcenie wojskowe i prawdziwy żołnierski duch, panujący we wszystkich oddziałach wojska. Wreszcie zrobiwszy kilka krytycznych uwag o piechocie, zaznaczył, iż tylko jej nie może oddać nieograniczonej pochwały, a w końcu wyraził korpusowi oficerskiemu swe uznanie.

Monospetri 17 września. Cesarz wystosował do arcyksięcia Albrechta pismo odręczne, w którem wyraził mu swe żywe zadowolnienie z powodu instrukcyj, jakich udzielił on wojskom manewrującym w dolinie Ensu, za dokładne przeprowadzenie głównych manewrów 6 i 7 korpusu. Dalej wyraził Cesarz w piśmie swem uznanie za dostrzeżone przezeń dążenie wojska do pozyskania prawdziwej wprawy wojennej, a w końcu polecił wszystkich komendantów i szefów jeneralnego sztabu uwiadomić o swem zadowolnieniu.

Przebieg wczorajszych manewrów wykazał dowodnie, iż w obec zaprowadzenia bezdymnego prochu, działalność kawalerji podczas wojny nadzwyczaj będzie utrudnioną.

O godzinie 6-ej wieczorem odjechał Cesarz z Szekelyhidu do Szlązka.

Bogumin (Oderberg) 17 września. Cesarz przybył tu o godzinie 9½ rano. Na pięknie przystrojonym dworcu oczekiwali go hr. Kalnoky, prezydent Szląska i marszałek szląski, pruska straż honorowa, naczelnicy władz, pruscy urzędnicy cłowi i kolejowi, ośmnaście dziewic w białych szatach i tysiączne tłumy narodu.

Gdy pociąg nadjechał, rozległy się gromkie okrzyki „Niech żyje!", a muzyka zagrała hymn ludowy. Cesarz mundurze pruskiego pułkownika przywitał się z prezydentem Szląska, z pruskimi jenerałami, z hr. Kalnokym, z innymi dygnitarzami, przyjął buk'et od dziewczynki, na przemowę radnego gminnego Ritschcka z Szönich odpowiedział życzliwie, przyjął raporta władz, poczem przeszedł przed frontem stowarzyszeń, stojących z chorągwiami.

Po kwadransie, żegnany wystrzałami z moździerzy, okrzykami tłumu i dźwiękami hymnu ludowego, odjechał Cesarz do Wrocławia.

Herkulesbad 17 września. Na wczorajszym bankiecie, danym przez ministra handlu Barossa na cześć gości przybyłych na uroczystość rozpoczęcia robót około regulacji Żelaznej Bramy wzniósł Szoegyeny toast na cześć węgierskiego ministerjum imieniem wspólnego rządu.

Odpowiadając na ten toast, wzniósł Baross zdrowie Kalnoky'ego i Szoegyeny'ego, a dalej podnosząc wspólne interesa obu połów monarchji, pił na cześć Bacquehema i wreszcie na cześć ministrów serbskich Gruicza i Josimowicza.

Na ten toast odpowiedział Bacquehem, wyrażając w imieniu austrjackiego rządu życzenia rządowi węgierskiemu z powodu, iż przystępuje do dzieła, mającego wielką cywilizacyjną doniosłość. Ostatnie słowa tego toastu wypowiedział mówca po węgiersku.

Serbski prezydent ministrów Gruicz wzniósł zdrowie Barossa, wypowiedział życzenie, aby się pomyślnie skończyło wspólnie rozpoczęte dzieło i zakończył słowami: Rozstajemy się jako przyjaciele.

Budapeszt 17 wrzełnia. Prasa węgierska wyraża się z uznaniem o wymianie przyjaznych zapewnień między węgierskim a serbskim prezesem ministrów w Harkulesbadzie. Przytem wyraża nadzieję, że to stanowić będzie początek nowej ery w stosunkach obu państw.

Budapeszt 17 wrześn. Gazeta urzędowa ogłasza odręczne pismo Cesarza do prezesa ministrów Szaparego, w którem N. Pan serdecznie dziękuje za wierność, przywiązanie i lojalność kraju, której dowody widział zwłaszcza w Wielkim Warazdynie i Debreczynie.

Drugie pismo odręczne Cesarza wyraża szczególne monarsze zadowolnienie z dobrego wyglądania, porządku i dokładności w obrotach, biorącej w manewrach udział landwery węgierskiej.

Sofja 17 września. Księżna Klementyna przybyła do Smardy, dokąd się udał ks. Ferdynand z flotyllą Dunajową. Ks. Klementyna udała się do Warny, a ks. Ferdynand pojechał do Widdynia, a po drodze zjechał się ze Stambułowem w Sistowie.

Konstantynopol 17 września. Ksiądz ormiański, który podczas zaburzenia w kościele w Kumkapu, w lipcu, wyrwał jakiemuś młodzieńcowi z rąk proklamację rewolucyjną, którą on czytał, padł wczoraj ofiarą morderstwa. Również ormiański patrjarcha otrzymał bezimienny list, grożący mu śmiercią, jeżeli w ciągu tygodnia nie poda się do dymisji.

Berlin 17 września. Na doniesienia dzienników o pobycie cesarza Wilhelma w Rosji, a zwłaszcza o jakichś nieprzyjemnych zajściach podczas śniadania w dniu 18 sierpnia — odpowiada *Nordd. Allg. Ztg.*, że doniesienia te są nieprawdziwe, co najlepiej okazuje się ztąd, że dzienniki piszą, iż na śniadaniu tem wznoszono toasty na cześć armji, podczas gdy w rzeczywistości nie podnoszono toastów ani na cześć rosyjskiej, ani niemieckiej armji, tylko na cześć obu cesarzów.

Haga 17 września. Otwierając nową sesję parlamentu, podniósł minister Mackau, że Hollandja znajduje się w przyjaznych stosunkach ze wszystkiemi mocarstwami, że wzięła czynny udział w brukselskiej konferencji antiniewolniczej i popierała wszystko to, co mogło się przyczynić do wytępienia handlu niewolnikami. Następnie podniósł minister, że handel, przemysł i żegluga rozwijają się w Hollandji pomyślnie, że rząd podczas strajków utrzymał wszędzie porządek, że finanse Hollandji są pomyślne tak, że będzie można wesprzeć ubogie gminy bez podnoszenia ciężarów. Rząd — dodał minister — kładzie silny nacisk na to, aby jak najrychlej przystąpił parlament do obrad nad ustawą wojskową. Wreszcie zapewnił minister, że stan Indyj jest pod względem ekonomicznym pomyślnym, natomiast zbiór kawy na Jawie wypadł w tym roku źle.

Neuhof 17 września. Cesarz i wszyscy bawiący tu książęta wzięli udział w ćwiczeniach południowego korpusu pod Lignicą. Po ćwiczeniach odbyto ich krytykę, a po defiladzie wojsk wszyscy osobnym pociągiem powrócili do Lignicy.

Herkulesbad 17 września. Wszyscy, którzy brali udział w uroczystości rozpoczęcia robót koło Żelaznej bramy, zwiedzili dziś wodospad pod Żelazną bramą, i wzdłuż we flagi przystrojonych serbskich wybrzeży udali się do Turnseverinu, gdzie ludność pozdrowiła ich okrzykami. Następnie obejrzawszy cysterny naftowe w Kładowie, wrócili do Orsowy.

Berlin 17 września. *Nordd. Allg. Ztg.* wskazuje na słowa cesarza Wilhelma, wyrzeczone niedawno w Gravensteinie na uczcie danej po rewji połączonych flot niemieckiej i austrjackiej — na której to uczcie cesarz Wilhelm pił zdrowie obecnego arcyksięcia austrjackiego Karola Stefana, którego obecność jest najlepszym dowodem serdecznej przyjaźni łączącej oba domy cesarskie i braterskiego stosunku między flotą austrjacką a niemiecką.

Dalej pisze *Nordd. Allg Ztg*: „Teraz na manewry naszego wojska lądowego przybywa sam Cesarz austrjacki. Celem i skutkiem tych odwiedzin będzie tylko nowe wzmocnienie tych ścisłych stosunków, serdecznej przyjaźni i trwałego przymierza broni". Dziennik ten podnosi jako oznakę wzajemnej przyjaźni między ludami obu państw ostatnią uchwałą wiedeńskiej rady miejskiej, przyznającej kredyt na przystrojenie miasta celem przyjęcia cesarza Wilhelma i tak kończy:

„Niemcy i Austro-Węgry ściśle ze sobą złączone, potężne swą siłą wojskową, są w sojuszu z Włochami silnem ogniskiem pokojowem dla ufających swym władzcom ludów od Bałtyku aż do morza Adrjatyckiego".

Berlin 17 września. Cesarza austrjackiego powitali na dworcu w Wrocławiu uroczyście naczelnicy władz cywilnych i wojskowych. Potem powitali Najj. Pana cesarstwo niemieccy. Po południu dziś pojadą monarchowie do Rohnstocku, gdzie wieczorem odbędzie się wielki obiad. Służbę honorową około Cesarza austrjackiego pełnią jenerałowie Meerscheidthuellessem, Wedel, tudzież attaché wojskowy przy ambasadzie w Wiedniu Deines.

Saarbrücken 17 września. Podczas eksplozji gazów w kopalni Maybach zginęli wszyscy robotnicy zatrudnieni w zagrożonem miejscu, w liczbie 24. Rannych wcale nie ma. Przyczyną explozji było podobno zapalenie prochu celem rozsadzenia skały.

Paryż 17 września. Dziś otwarto tu międzynarodowy kongres żeglarzy.

Na pierwszem posiedzeniu kongresu był minister robót publicznych Guyots i w przemówieniu swojem zaznaczył wielką wagę, jaką na handel zbożowy wywierają kanały lądowe, oraz przyrzekł poprzeć sprawy urządzenia izb nawigacyjnych.

Belgrad 17 września. Po uroczystości orsowskiej udał się minister serbski Gruicz w podróż do wnętrza kraju. Podróż ta potrwa dziesięć dni i podczas niej zwiedzi on Zajcar, Nisz i Czuprję.

Paryż 17 września. Urzędowe obliczenia okazują, że przy tegorocznych zbiorach pszenicy z 8,146.000 hektar. pola ornego zebrano 119,436.000 hektolitr. ziarna.

Zanzibar 17 września. Emin basza 4 sierpnia przybył do Tabory. Cały kraj Unjamwesi poddał się mu.

Madryt 17 września. Według depeszy z Granady, wybuchł tam w pałacu Alhambry pożar, a szerząc się szybko, objął wszystkie krużganki.

Lizbona 17 września. Dziś rozpoczęła obrady nad angi lsko-portugalską ugodą wydelegowana do tego komisja parlamentarna.

Kair 17 września. (Doniesienie biura Reutera). Z powodu wybuchu cholery w Massawie i zaniepokojenia się tem mieszkańców Tokaru, przerwano zupełnie handel w zatokach morza Czerwonego z wnętrzem kraju.

Lizbona 17 września. Gabinet podał się do dymisji, a utworzenie nowego gabinetu poruczono Chrystomoabre'owi.

Madryt 17 września. Pożar w Alhambrze przybrał z zdumiewającą szybkością olbrzymie rozmiary. Cały pałac przedstawiał jedną czeluść buchających płomieni. Przygnębienie i trwoga mieszkańców nie do opisania. Po mieście obiega pogłoska, jakoby ogień podłożono ze złości, dla tego zarządzono śledztwo i przesłuchiwano świadków.

Przyjechali do Lwowa
17 września 1890

HOTEL GEORGA. M. hr. Krasicka z Wołynia. A. Gniewoszowa z Kontów. H. ks. Lichtenstein z Wiednia. J. ks. Sapieha z Biłki. A. hr. Zamoyski z Krakowa. F. hr. Marenzi z Bukaresztu. Ks. Klimaszewski z Odesy. N. Wieńczycka z Warszawy. E. Kozicki z Tłusteńkiego. A. Baier z Przybysza. A. Horodyski z Wołynia. L. Cybulska z Humnisk.

HOTEL KUHNA. M. Sochocki z Chodorowa. M. Zadurowicz z Łopuszanki. J. Rzepecki z Sieniołuska. J. Bartik z Krakowa. W. Pietrów z Petersburga. J. Popławska z Petersburga. J. Łuszakowski z Pławiego. J. Bokaszewski z Babniszcza.

Nadesłane

Z zbożowych targów.

17 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 90 —7 85	6 80 —7 85	6 80 —7.85	7.25—8.25
Żyto	5.— —5.35	5.90—6.30	5 70 —7.—	6 30—6 60
Jęczmień	5.— —6.—	5.— —6.—	5.— —6 50	5.— —6.25
Owies	5.— —7.—	—.— .—	6 90 7.—	0.— —0.—
Groch	—.— —.—	—.— —.—	7.—10.—	0.— —.—
Wyka	—.— —.—	0.— —0.—	0.— —0.—	—.— —.—
Rzepak	9.75 10.25	9.50 10.—	9.50 10.—	9.80 10 35
Chmiel	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—
Konic. czer.	—.— —.—	30.—45.—	28.—40.—	—.— —.—
Konic. biała	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—
Okowita	11.50 12.—	—.— —.—	—.— —.—	—.— —.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Święta żydowskie wstrzymują ruch handlowy.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17 września godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	308 35	Węg. kolej półn. wschodn.	195 25
Alpiny	100 40	Wiedeńskie losy kom.	149 —
Kredyty węg	352 —	Akcje tyton.	136·25
Anglobanki	167.—	Gal. obl. indem.	104.—
Uniony	245.25	Elbethale	234 50
Ludwiki	205·—	Länderbanki	234.40
Nordbany	276 50	Renta zł. węg.	100.65
Lombardy	152 75	Bankvereiny	120.80
Losy tureckie	36 50	Renta węg. pap.	99 25
Staatsbahny	249·25	Ruble	144·75
Czerniowieckie	230 —		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 17 września 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	203 75	206 75
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	226 50	229 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	299 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 złr.

Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·65	99·35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 30	102 —
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 30	96 —
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	100 —	100 70
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	59 —	61 50
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	49 50	52 50

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 70	104 40
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 60	99 30

5. Losy:

Losy miasta Krakowa	22 50	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —

6. Monety

Dukat holenderski	5.27	5.40
Dukat cesarski	5 30	5.42
Napoleondor	8.83	9 01
Półimperjał rosyjski	9.25	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1.55
„ „ papierowy	1.43½	1.45½
100 marek niemieckich	54 65	55 30

Pociągi kolejowe.

Podług zegara lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4 03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2-08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6 53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełza (Tomaszowa)				5·41
Z Bełza tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		1 ·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełza (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano

28)

ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARÈS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego **E. Z.**

(Ciąg dalszy.)

— Mówiono ci, że cię oszukuję — rzekło dziewczę z goryczą, że nie warta jestem twojej miłości... że jestem kochanką don Rib ira. Być może nawet, wierzyłeś tym oszczerstwom.

— Och! nigdy! nigdy!

— Zresztą nie mogę mieć do ciebie o to żalu. Kto wie, czy będąc na twojem miejscu, nie straciłabym także wiary; lecz oboje jesteśmy zgubieni, jeśli ufać sobie nie będziemy wzajemnie.

— Powiedz mi choć jedno słówko pociechy.

— Nic, nic powiedzieć ci nie mogę.

— Więc wolisz mnie pozostawić na pastwę tysiącu wstrętnym podejrzeniom? Ach! gdybyś wiedziała, jak cierpię! jak straszne myśli przychodzą mi do głowy! Lauro! moja ukochana, najdroższa, błagam cię, miej litość nademną! Szlachetna jesteś i czysta i kochasz mnie — chcę temu wierzyć. Dość ci wymówić słowo, aby mnie wyrwać z tego piekła, więc czemuż mnie dręczysz?

Zapanowało długie milczenie.

Laura była wzruszona, piersi jej falowały szybko; siedziała ze spuszczonemi oczyma, nie śmiejąc jakby podnieść ich na Gauttiera.

Wreszcie przemogła się.

— To niepodobna — rzekła głosem stanowczym. — Ze względu na nas obojga, muszę milczeć. Nie powinieneś wiedzieć o tem, co ci grozi, aż dopóki niebezpieczeństwo nie minie.

— Czyż sądzisz, że się ulęknę jakichś zasadzek, któremi mnie ciągle straszysz?...

— A jednak ja milczeć muszę.

— Więc to twoje ostatnie słowo?

— Tak.

— I nic już nie zdoła zachwiać twojego postanowienia?

— Będziesz mi kiedyś wdzięczny, żem się oparła twoim prośbom.

— A więc — zawołał Gauttier w najwyższym gniewie — czynię cię odpowiedzialną za to, co się stanie. Odchodzę; daj Boże, abyś nigdy nie żałowała, żeś odtrąciła mnie tak okrutnie. Ach! nie kochałaś ty mnie nigdy!

Zbliżył się ku drzwiom, lecz w chwili, gdy miał je otworzyć, stanął, jakby skamieniały.

Po za nim dało się słyszeć łkanie.

Laura, ukrywszy twarzyczkę w rękach; płakała rzewnie.

Podbiegł do niej i wziął ją w objęcia.

— Lauro! Lauro! — błagał — daruj mi, jestem tak nieszczęśliwy!

— A ja! — odparła mu wśród łez — czyż sądzisz żem szczęśliwszą od ciebie?

— Uczynię co zechcesz, nie mówmy już o tem, powtórz mi tylko, że mnie kochasz, że kochasz mnie tylko jednego, a odejdę ztąd i nie wrócę do ciebie, aż dopóki nie wezwiesz mnie sama.

Dziewczę uśmiechnęło się przez łzy.

— Czyż doprawdy? — pytała uradowana.

— Przysięgam ci na Boga.

— A więc odchodź ztąd i bądź pewnym, że kocham cię całem sercem, jak nie kochałam ni gdy jeszcze i nigdy już kochać nie będę.

Gauttier rzucił się do jej rąk i ucałowawszy je po tysiąc razy, szedł ku drzwiom, lecz w chwili, gdy miał wziąć za klamkę, na progu stanął don Riberio Salveyre.

— A! pan Gauttier! — rzekł z grzecznym ukłonem.

I zbliżając się do Laury, szepnął jej słów parę, od których dziewczę zadrżało na całem ciele.

Gauttier stał, jakby przykuty do miejsca czekając na wyjaśnienia.

Istotnie, po chwili Laura skinęła na niego.

— Zostań pan tutaj — mam z tobą do pomówienia.

— A więc się już nie boisz? — pytał Gauttier w najwyższem zdumieniu.

— Nie obawiam się niczego! Słuchaj mnie i odpowiadaj. Przed chwilą, idąc tutaj, spotkałeś kogoś na korytarzu, wszak prawda?

— Tak, don Juarèsa de Marana, który prosił mnie, abym u wyjścia czekał na niego pod kolumną.

— I obiecałeś mu to?

— Przyznam ci się, że byłem wówczas tak wzburzony, iż nie pamiętam nawet, jaką mu dałem odpowiedź.

— Ale nie zastosujesz się przecież do jego życzenia.

— Dlaczego?

— Bo możesz przepędzić czas daleko milej... w mojem towarzystwie — rzekła zalotnie.

Młodzieniec ogarnął ją gorącem spojrzeniem.

Była zachwycającą. Wiał od niej wdzięk młodości i przedziwnej urody.

Gauttier drżał ze wzruszenia.

Tymczasem trzeci akt się rozpoczął, a Laura nie myślała nawet opuszczać kanapy. Wskazała mu miejsce obok siebie.

Nie trzeba mu było tego powtarzać.

Co zaś do don Ribeiry, na dany przez Laurę znak, wyszedł z loży, pozostawiając sam nasam parę zakochaną.

— Wszystko to wydaje mię się snem — mówił Gauttier po chwili. — Ten bankier, którego obawiałem się tak bardzo, ustępuje mi pola...

— I mogę cię zapewnić, że już nie powróci. Będę musiała wracać do domu sama... chyba, że zechcesz mnie odprowadzić.

Gauttier nie chciał wierzyć swoim uszom.

— Co słyszę? — zawołał — nie sen-że to?

Laura uśmiechnęła się czarująco.

— Mam nadzieję — rzekła — iż z serca twego wygnałeś wszelkie podejrzenia i choć ci jeszcze nie mogę wytłómaczyć, kochasz mnie i masz we mnie wiarę.

— Oh! byłbym umarł, gdybym musiał pozostawać dłużej wśród tych strasznych wątpliwości. Lecz nie miej mi za złe...

— Co chcesz mi jeszcze powiedzieć?

— Oh! gdybyś wiedziała z jaką obawą, z jakim wstrętem myślę o tych ludziach, którzy cię otaczają; o niebezpieczeństwach na jakie ciągle jesteś narażoną! Kiedyż będę mógł wreszcie wyrwać cię z tego otoczenia? Kiedyż będę mógł miłością moją, jak tarczą zasłonić cię od wszelkich oszczerstw i posądzeń?

Dziewczę wstrząsało główką.

— Być może dziś jeszcze wszystko to się skończy — odparła z zadumą. — Lecz im jesteśmy bliżsi rozwiązania, tem większą trzeba zachować ostrożność. Za kilka godzin mam nadzieję, że będę mogła objaśnić cię, jaką rolę odgrywałam w całej tej sprawie. Zrozumiesz wtedy, dla czego byłam tak ogledną. Lecz tymczasem, przez tych kilka godzin, zechciej mi być zupełnie uległym, nie staraj się zrozumieć tego, co się naokoło ciebie dziać będzie. Czy mi to obiecujesz?

— Łatwo mi będzie dotrzymać słowa, skoro mamy pozostać razem.

— Tak, lecz zanim mnie odprowadzisz do domu, musisz raz jeszcze ukazać się w loży twego przyjaciela. Po skończonem przedstawieniu spotkamy się pod filarami. O tem wszystkiem nie masz wspominać panu de Bréé ani też p. Lucjanowi de Grandpré.

— Obiecuję ci to.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak